Opłacone ryczałtowo.
Nr 48. Kraków, dnia 28 listopada 1920 r. Rok VIII.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1256.	Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 10 marek za 1 wiersz petitowy (1 rządek).
Kosztuje: W Polsce: rocznie 140 mk, półrocznie 75 mk, kwartalnie 38 mk, za granicą 180 mk. w Ameryce 3 dol. Nr poj. 15 cent.	Wychodzi co niedzielę.	Cena numeru: 3 mk

Lud wielkopolski w P. S. L.

P. S. L. obejmuje dziś lud całej Polski.

Dzień 21 listopada 1920 roku będzie pamiętnym w dziejach Polskiego Stronnictwa Ludowego. W dniu tym dokonało się w Poznaniu ostateczne zespolenie włościańskiej organizacji wielkopolskiej z Polskiem Stronnictwem Ludowem, które dotychczas obejmowało włościan z Małopolski i z Kongresówki. Wielki zjazd delegatów tamtejszej organizacji włościańskiej, istniejącej pod nazwą: „Zjednoczenie Włościan", obejmujący przedstawicieli wszystkich powiatów, po gruntownej dyskusji, uchwalił jednomyślnie, wśród nieopisanego entuzjazmu, połączenie się „Zjednoczenia Włościan" z Polskiem Stronnictwem Ludowem, które dziś, dzięki temu faktowi, jest stronnictwem, skupiającem w sobie uświadomiony politycznie lud polski we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej.

Już w lutym b. r., podczas Kongresu P. S. L. w Warszawie, członkowie zarządu „Zjednoczenia Włościan" zjawili się gremjalnie w stolicy, aby przez udział w Kongresie zamanifestować swoją jedność z P. S. L. Stwierdzili to na Kongresie w swoich przemówieniach i oświadczyli, że gdy tylko przeprowadzą organizację włościan w całej Wielkopolsce, to złączą się z P. S. L., bo — co podkreślili z naciskiem — wszyscy chłopi w Wielkopolsce sercem i rozumem skłaniają się do P. S. L., na którego czele stoi prezes Witos. Od czasu Kongresu zajęli się też rozszerzeniem i udoskonaleniem swojej organizacji i osiągnęli niesłychanie piękne rezultaty. Organizację przeprowadzili po swojemu, to znaczy, stworzyli organizację faktyczną i można powiedzieć z dumą że skupili w niej cały lud polski w Wielkopolsce. Dnia 14 b. m. odbyły się we wszystkich prawie miastach powiatowych Wielkopolski masowe zgromadzenia, na których jednomyślnie oświadczono się za jaknajszybszem połączeniem z Polskiem Stronnictwem Ludowem. Dla formalnego przeprowadzenia tego zjednoczenia postanowiono odbyć w Poznaniu dnia 21 b. m. zjazd delegatów ze wszystkich powiatów Wielkopolski.

Zjazd odbył się w Poznaniu w sali Królowej Jadwigi. Wzięło w nim udział 700 delegatów. Przybyłych na zjazd: honorowego prezesa P. S. L. wicemarszałka Sejmu, Jakóba Bojkę, wicemarszałka Sejmu, posła Stanisława Osieckiego, prezesa Klubu posłów P. S. L posła Jana Dębskiego, oraz posła Józefa Ostachowskiego powitano burzliwymi oklaskami i okrzykami. Szczególnie ostentacyjnie witano wicemarszałka Bojkę, sędziwego szermierza ruchu ludowego w Polsce, cieszącego się wśród ludu wielkopolskiego niezwykłą sympatją i czcią. P. Bojko mógł być w tym dniu zaiste szczęśliwym. On, co był jednym z twórców ruchu ludowego w Małopolsce, on, który przeszedł najgorsze prześladowania, najprzykrzejsze upokorzenia, gdy jako bojownik sprawy ludowej niósł na wieś ideę politycznej organizacji chłopskiej, dożył tej chwili, że w szeregach stronnictwa, pod które fundamenty sam w znojnym trudzie zakładał, ujrzał nietylko brać chłopską z Małopolski i z Kongresówki, ale i tę, tak ciężko pruskiem

jarzmem dotkniętą, brać wielkopolską. Dożył momentu, że pod sztandarem P. S. L. skupił się nareszcie lud polski z całej Rzeczypospolitej.

Nastrój obrad był niezwykle podniosły. Wszyscy zebrani zdawali sobie sprawę z doniosłości faktu, jakiego mieli dokonać. Uroczysta cisza zaległa salę, gdy prezes „Zjednoczenie Włościan", p. Jan Sobiech z Czarkowa, w Kościańskiem, zabrał głos, aby zagaić obrady. Głos mu drżał głębokiem wzruszeniem, gdy rozpoczął przemowę. Niedawno temu on właśnie podjął pracę około stworzenia organizacji włościańskiej w Wielkopolsce, a oto w niedzielę stał już jako prezes potężnej organizacji przed siedmiuset delegatami, którzy w tym dniu mieli zlać się z potężnem Polskiem Stronnictwem Ludowem. Z dumą mógł patrzeć i patrzał na to wspaniałe zebranie.

Przewodniczącym zjazdu wybrany został jeden z najwybitniejszych działaczy ludowych w Wielkopolsce, p. Jan Palacz z Kuźnicy Starej.

Sprawozdanie z prac organizacyjnych złożył jeden z pierwszych twórców ruchu ludowego w Wielkopolsce, p. Idzi Matyśkiewicz z Krempy w Ostrowskiem. Sprawę połączenia „Zjednoczenia Włościan" z Polskiem Stronnictwem Ludowem referował p. Nosek, który przedłożył odpowiednie rezolucje. Gdy w motywach swoich wniosków p. Nosek wymienił nazwisko prezesa P. S. L., dzisiejszego prezydenta ministrów, p. Witosa, sala cała zagrzmiała burzliwemi oklaskami i okrzykami na cześć p. Witosa, który dla ludu wielkopolskiego jest dziś takimsamym sztandarem, jak dla ludu w Kongresówce i w Małopolsce. Przemawiali następnie posłowie Bojko, którego mowę przerywano ustawicznie huraganem oklasków, Osiecki, Dębski i Ostachowski. Nastąpił szereg przemówień poszczególnych delegatów, którzy zgodnie oświadczali się za jak najszybszem złączeniem „Zjednoczenia Włościan" z P. S. L. Jeden tylko dr Świtała, godząc się zasadniczo na złączenie, podnosił pewne zastrzeżenia natury wybitnie osobistej, zastrzeżenia, które zebrani pominęli zupełnem milczeniem.

Po przemówieniach, gdy przewodniczący poddał pod głosowanie rezolucję, stwierdzającą złączenie się wielkopolskiego „Zjednoczenia Włościan" z Polskiem Stronnictwem Ludowem, wszyscy delegaci powstali, a sala cała zatrzęsła się od oklasków i okrzyków: „Niech żyje jedno Polskie Stronnictwo Ludowe! Niech żyje prezydent ministrów Witos! Niech żyje senior ruchu ludowego w Polsce, Bojko!" Entuzjazm ogarnął wszystkich. Gdy przebrzmiały oklaski, wszyscy delegaci, porwani wzruszeniem, samorzutnie zaintonowali „Rotę" Konopnickiej. I popłynęła ku niebu pieśń potężna, wspaniała pieśń siły narodu w wielkim momencie zjednoczenia się ludu wielkopolskiego z ludem innych dzielnic.

Wobec dokonanego jednomyślnie zjednoczenia, bo za rezolucją zjednoczeniową głosowali wszyscy delegaci bez wyjątku — ustalono nazwę organizacji ludowej w Wielkopolsce. Nazwa ta brzmi: Polskie Stronnictwo Ludowe, Oddział Wielkopolski (dawne Zjednoczenie włościańskie).

Na końcu obrad wybrano tymczasowy zarząd, do którego weszło 17 osób.

Stronnictwo nasze, obejmując teraz pod swoim sztandarem lud polski ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej, ukończyło swój rozwój pod względem terytorjalnym. Fakt, że w dalszej pracy stronnictwa bierze odtąd udział i lud wielkopolski, jest niezmiernie dodatnim i pocieszającym. Wielkopolanie wnoszą do naszego stronnictwa nietylko siłę liczebną, nietylko tę wspaniałą tężyznę, która im pozwoliła przetrwać najcięższe ciosy zadawane przez Prusaków, ale wnoszą także sprawność organizacyjną, którą sobie wyrobili w czasach krzyżackiego ucisku, wnoszą doświadczenie organizacyjne, wnoszą pierwiastek kooperatywny, przemysłowy i handlowy a więc to, co się ludowcom w Kongresówce i w Małopolsce w dużej mierze przyda. Przez zjednoczenie się z Polskiem Stronnictwem Ludowem Bracia Wielkopolanie rozwieją też ostatecznie błędny sąd, panujący w Polsce o wielkopolskiej dzielnicy, której nieliczna, ale środkami silna klika wyrobiła opinję twierdzy wstecznictwa. Lud wielkopolski, łącząc się z ludem, zorganizowanym w P. S. L. innych dzielnic, zadokumentował najdobitniej, że nie był i nie jest wstecznym, że ma te same dążenia i pragnienia, co lud w Małopolsce i Kongresówce.

Niech żyją Wielkopolanie!

Niech żyje Polskie Stronnictwo Ludowe, obejmujące dziś cały lud polski!

Ustąpienie ministra skarbu.

Minister skarbu, p. Władysław Grabski, podał się do dymisji. Właściwie „podał go" do dymisji prezes Związku ludowo-narodowego czyli klubu endeckiego w Sejmie, poseł Głąbiński, który do prezydenta ministrów, p. Witosa, wystosował list z zawiadomieniem, że „wycofuje p. Grabskiego, jako przedstawiciela swego klubu z rządu", albowiem p. Grabski „nie wywierał tego wpływu na politykę państwową, jaki, jako minister skarbu, wywierać był powinien".

Stanowisko p. Grabskiego w gabinecie było właściwie już od dawna zachwiane. Jako minister skarbu był p. Grabski niewątpliwie człowiekiem dobrej woli i najlepszych chęci, ale, niestety, każde jego posunięcie skarbowe kończyło się katastrofą, każdy krok jego okazywał coraz dowodniej, że nie ma on zgoła potrzebnego na tem stanowisku doświadczenia, nie rozporządza należytą wiedzą skarbową. Był człowiekiem niesłychanie pracowitym i to, w połączeniu z dobrą wolą, którą u niego umiano cenić, było powodem, że mimo wszystko stronnictwa polityczne nie występowały przeciwko niemu z taką siłą, z jaką by to były zrobiły wobec kogo innego i nie usunęły go już dawniej. Narodowa demokracja wykorzystała jego stanowisko w sposób tylko tej partji właściwy. Jako minister skarbu mógł p. Grabski, świadomie, czy nieświadomie, oddawać narodowej demokracji niezwykle cenne usługi. I oddawał je. Wszyscy o tem wiedzą i wszyscy w ostatnich tygodniach coraz głośniej to podnosili. Gdy rozpoczęto za głośno o tem mówić, narodowa demokracja opuściła p. Grabskiego i zaczęła się go wprost wypierać. Jest to jeden z klasycznych dowodów bezwzględności tej partji. Dopóki p. Grabski robił wszystko, czego endecy dla dobra swojej partji od niego żądali, dopóty był ich przedstawicielem w gabinecie; skoro jednak p. Grabski, dowiedziawszy się o zarzutach, jakie mu z tego powodu stawiano, przestał dawać, endecy się go wyparli, a wreszcie

cie, odwróciwszy znów kota do góry ogonem, skompromitowawszy go należycie, wycofali go z gabinetu.

Przez ustąpienie p. Grabskiego rozbija się platforma, na której opierał się gabinet Witosa. Jak wiadomo, gabinet ten jest rządem koalicyjnym, opartym na zaufaniu wszystkich stronnictw, które w nim mają swoich przedstawicieli. W chwili, gdy te słowa piszemy, niewiadomo jeszcze, czy usunięcie p. Grabskiego jest równoznaczne z usunięciem się wogóle narodowej demokracji od współodpowiedzialności za rządy. Jeżeliby chodziło tylko o zmianę osoby, to uniknęłoby się przesilenia całego gabinetu. Jeżeli jednak endecja wobec rządu przechodzi do opozycji, to cały rząd poda się do dymisji, i nowy gabinet powstanie na innej platformie, przypuszczalnie centrowo-lewicowej.

Interpelacja

pp. Pluty i innych do ministra spraw wojskowych w sprawie przytrzymywania przy wojsku zwolnionych roczników.

Pomimo wydanego rozporządzenia przez ministerstwo spraw wojskowych celem uwolnienia ze służby wojskowej starszych roczników, władze wojskowe niejednokrotnie rozporządzenia tego nie wykonują. Między innemi, Juljan Lasota, urodzony w r. 1893 w Siedliskach, powiat Rzeszów, żołnierz kompanji wartowniczej wojskowych więzień karnych w Wiśniczu, gospodarz średniego gospodarstwa, i jedyny żywiciel licznej rodziny pomimo kilkakrotnych swych próśb, nie został urlopowany. Wobec tego podpisani zapytują:

Czy p. ministrowi znane są podobne wypadki?

Co p. minister zamierza uczynić by jego rozporządzenia przez władze wojskowe były respektowane?

Czy p. minister nie byłby skłonny, wydać natychmiast polecenia celem uwolnienia Lasoty i innych.

Interpelant *Pluta i tow.*

Oprócz tego, poseł A. Kręzel wniósł następujące interpelacje:

Interpelacja **posła A. Krężla i tow. P. S. L.** do ministerstwa spraw wojskowych, **w sprawie niewypłacenia ludności za mąkę zarekwirowaną z młynów**

Interpelacja **posła A. Krężla i tow. P. S. L.** do **rządu, w sprawie odmawiania zasiłków rodzinom żołnierzy.**

Interpelacja **posła A. Krężla i tow P. S. L.** do **rządu, w sprawie przywłaszczenia przez niektórych oficerów materjału wojskowego i innego, stanowiącego własność państwa.**

Górnoślązaku i Górnoślązaczko!

Plebiscyt się zbliża! Czy pozwolisz, aby lud śląski na zawsze odgrodzony został od Polski?... W Twoim ręku spoczywa teraz przyszły dobrobyt i wolność ziemi Śląskiej. Spiesz wypełnić swój obowiązek. Zgłoś się natychmiast osobiście lub listownie do Komitetu Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzecząpospolitą Polską (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60), aby Cię zapisano na listę głosujących! Pamiętaj również, że obowiązkiem Twoim jest nietylko swój głos za Polską oddać, lecz i innych bardziej opieszałych i obojętnych do tego pobudzić i zachęcić!

List z Warszawy.

Wycieczka do Torunia.

(Ciąg dalszy).

Uroczystość ta odbyła się w koszarach, które są za miastem zbudowane przez Prusaków, ale co to za koszary, co to za ogrom! Toć to wygląda, jakby miasto, a wszędzie czystość i wygoda. O! bo Niemcy, tu się już tak zagospodarowali, jak te chomiki na zimę i ani się im śniło, że trzeba będzie robić stąd wynochę.

Zrana, w niedzielę, wychynęła ci się wielka gromada wojaków na plac, a p. pułkownik Małyszko pozdrawia ich serdecznie. Zgromadzona wiara pochodziła z całej Polski, przeważnie chłopscy synkowie. Wszystko to zdrowe, urodne, rosłe i wesołe, boć w czem nam Pan Bóg błogosławi, to już na tych kochanych zmorkach. Na czasie, czy przed terminem, prawym czy lewym sposobikiem, to jak zacna Polka udaruje cię dzieciakiem to go jest okopiate niecułki, że akuszerka z trudem rękę wściibi do wody po pieniądze, co tam goście narzucali. To błogosławieństwo spać nie dawało Wilusiowi i opowiadał, że się mnożymy, jak króliki. Durny. Nie znał, widzę, biblji dokumentnie, w której sam Pan Bóg upomniał naszych rodziców, aby nie śpasować, ale się mnożyć. Ale idę dalej.

Po Mszy świętej generałowie przemówili do żołnierzy po ojcowsku, zowiąc ich „braćmi", a upominając ich żeby się obchodzili z prostym żołnierzem w kompanjach tak grzecznie i po bratersku, jak się oficerowie tu w szkole obchodzili z nimi. Bo to ci panowie stanowić będą główny fundament w wojsku. Dobrze jest, gdy generał, czy jakiś oficer, jest człek wyrozumiały i dobry, ale dla żołnierza, to grunt, pan kapral, feldwebel dawny, a teraz podchorąży. Ci są panowie i potentaci. Franciszek, cesarz austrjacki, nie mógł na żaden sposób swego golibrody z wojska uwolnić, aż ten udał się do feldwebla i ten mu rzecz zaraz galanto załatwił. Nie inaczej, jak widzę, jest i w polskiej armji, ale o tem później. Mam nadzieję, że z tej szkoły będą dzielni ludzie, że rekruta będą wychowywać, a nie tresować, jak te robili zaborcy. Oni nasze kochane dzieci uważali, jak żer dla armaty, jak zgraję niewolników. Ale ci, którzy wychowają żołnierzy z przekonania, świadomie stają i staną do walki w obronie Ojczyzny, jak to z radością widzieliśmy onegdaj. W wolnem państwie ma żołnierz polski widzieć w swych przełożonych ojców, braci i przyjaciół, i tak jest podobnoś, albo być musi. Inaczej nie pójdzie!

Wojsko przedefilowało we wzorowym ordynku, któryby i wielki książę Konstanty musiał pochwalić, a potem wojaczki zmiatali smakowitą zupę, a my zwiedzali koszary i inne budowle wojskowe.

Po obiedzie chciałem połazić po tym starym Toruniu, o którym flisujący Klonowicz opisywał, że jest budowny, że bogaty w cnotę, że ma szczerych i ochotnych mieszczan, że ma płomienne czyli czerwone mury i wysokie złocone wieże, który wyglądają, jak „makowice". Że był bogaty w cnotę niegdyś — wierzę, ale jak tam dziś w sumieńskach u jego mieszkańców, Bóg że raczy wiedzieć. Przypuszczam, że Niemcy wściekle gryzą wędzidła i, jak słychać, opuszczają miasto na zawsze, a inni godzą się z losem i uczą się polskiego języka.

Polski element, rozumie się, głowę prostuje i dziękuje Panu Bogu, że się doczekał lepszej doli. Koło wspaniałego a starożytnego ratusza, skłoniłem się pomnikowi księdza Mikołaja Kopernika, który mu wznieśli Niemcy, pragnący koniecznie zrobić go Niemcem. Ale się im to nie udało, bo nasi, a i inni uczeni, wyłożyli im jak na chlebowej łopacie, stare metryki i dokumenty, z których nie tylko cały świat, ale i ślepy mógł się przekonać, że ten genjalny kanonik był Polakiem.

Pierwsze kroki skierowałem do kościoła świętego Jakóba, mego patrona. Ciarki mię przeszły, gdym wstąpił w progi tej prastarej świątyni. Co za ogrom, co za siła, co za starożytna surowość i powaga uderza człowieka. Dzisiejsze budowy, lubo też z czerwonej cegły, jakże marnie przytem wyglądają! Podobnego wrażenia doznałem w Sandomierzu, zwiedzając kościół św. Jakóba. Widocznie że ten święty był niegdyś więcej czczony w Polsce, kiedy tyle i takich świątyń ku jego czci wzniesiono, ale widać, że i święci, tak jak i ludzie, mają różne czasy. W prezbiterjum wiszą portrety rycerzy z krzyżem na piersiach. Fundatora to podobizna, czy którego z panów pomorskich, nie wiem. Organ wielki i cały umieszczony pod samem niemal sklepieniem. Prusacy i katolicy austrjaccy obdarli nasze świątynie z dzwonów i organ, co im wcale nie pomogł. W całej Polsce trudno o dzwon na wieży, a organy wyglądają, niby człek bez oczu. Po ścianach są ślady fresków, na których biedny suweren się nie zna, toć pisać mu o nich trudno.

Takim stylem, tak ogromne, tak z czerwonej cegły są budowane świątynie N. Panny Marji i św. Jana. Budowali je krzyżacy, i trzeba im przyznać, że zbudowali je wspaniale i nader trwało. W jednym z nich jest pomnik Kopernika i mnóstwo portretów rozmaitych, z nowszych i ze starszych czasów. Nasi ludzie uczeni powinni je zbadać i wogóle zająć się pamiątkami, zachowanemi po kościołach w Kongresówce i na Pomorzu aby nie zaginęły. A dziś mają do tego większą łatwość niż dawniej.

W jednym z kościołów pokazano nam miejsce, gdzie spoczywa siostra króla Zygmunta III, Anna, zmarła w Brodnicy 1636 r. Pani ta była luterką, dziwna rzecz, że ją tu pochowano.

Niedaleko Wisły, wśród lasku, stał pomnik Bismarka. Ale go stamtąd pięknie sprowadzono, a został tylko brzydki, prawda, ale wiecznotrwały postument, który zajmie ktoś godniejszy. Z przykrością się czyta na żelaznej tablicy nazwy wsi polskich, które się do tej budowy przyczyniały. Myślę, że i to powinno być usunięte.

Obejrzałem i szczęty zamku krzyżackiego nad Wisłą. Zbudowany był z polnych kamieni. Mury niegrube, ale na ówczesną broń wystarczały. Toruń był murem opasany wokoło, ale dziś to burzą, a tylko bramy zostaną na pamiątkę. Gdyby wstał z grobu Klonowicz, widziałby, że i dziś Toruń się czerwieni, jak za jego czasów i miasto ma charakter polski.

Nieraz będąc w zaborze pruskim, myślałem, że byłoby może pożyteczniej dla nas, gdyby Polskę całą Niemcy mieli w swej garści, ale dziś jestem innego zdania. Mimo porządku i rygoru, mimo dużej zamożności, to jednak człek czy to z Małopolski, czy z Kongresówki, gdy wjedzie w swą dzielnicę, czuje się jakoś domaszniej, jakoś bardziej w domu, podczas gdy tam jakoś tam chłodno i duszno, jak biedakowi, gdy się znajdzie w bogatej kamienicy. I lubośmy biedniejsi, ale szczerości serdecznej, prostej u nas więcej. Czytelnicy nie pogniewają się na mnie za to, że im nie piszę o polityce, ale o Toruniu, ale i takie rzeczy wiedzieć nie zaszkodzi. Ja dziękuję Panu Bogu i św. Jakóbowi, że mi dozwolono dożyć wolnej Polski i Torunia bez Prusactwa, po którym człek po 30 latach pochodził w towarzystwie polskich generałów, polskich żołnierzy i posłów: Anusza, Gawlikowskiego i Piochy; po starym naszym Toruniu. Chwała Mu za to.

Kuba Bojko, biedny analfabeta.

O skarbiec polski.

Wedle wiadomości, nadeszłych z Paryża, plebiscyt na Górnym Śląsku ma się odbyć z końcem stycznia, względnie w pierwszych dniach lutego 1921 roku. Zaledwie więc dwa miesiące dzieli nas od dnia, w którym rozstrzygnąć się mają losy tej dzielnicy Polski, która najdłużej, bo przez sześć wieków, odłączona była od macierzy, której też najuporczywiej bronią Niemcy, nie ze względu na wielkość terytorjum ani liczbę ludności tej stosunkowo małej dzielnicy, ale ze względu na jej niesłychane wręcz bogactwa, jakie ziemia górnośląska chowa w swojem łonie.

KRAINA MILJARDÓW.

Na Śląsku Górnym znajdują się olbrzymie **kopalnie węgla,** którego rocznie wydobywa się tam około 50 miljonów ton, czyli około 5 miljonów wagonów, znajdują się największe w Europie **kopalnie cynku i ołowiu,** którego rocznie wydobywa się tam z górą 400.000 ton, czyli 40.000 wagonów, wreszcie **kopalnie rudy żelaznej,** której się rocznie wydobywa około 7000 wagonów. Wobec tego, że jest tam na miejscu węgiel, żelazo, cynk i ołów, rozwinął się na Górnym Śląsku **przepotężny przemysł żelazny i hutniczy.** Powiaty katowicki, zabrski, bytomski, rybnicki, w których mieszczą się kopalnie węgla, rudy i cynku, przedstawiają się jako jedna olbrzymia osada kopalniano-fabryczna. W całej Polsce niema podobnej osady. Gdy się wjeżdża w te powiaty i przejeżdża je, spotyka się naokół tylko olbrzymie budowle fabryczne, las kominów i domy robotnicze. Wieczorem cała przestrzeń, obejmująca pięć powiatów, goreje setkami tysięcy świateł. Co jakiś czas widać niebo, gorejące czerwoną łuną. To refleksy olbrzymich pieców hutniczych, które z oddali wyglądają jak olbrzymie rozpalone słońca. Niezliczone tory kolejowe, tory dla elektrycznych pociągów, tory dla tramwajów, uzupełniają ten obraz przemysłowego kraju. Ruch olbrzymi, praca wre, miljardy przewalają się, miljardowe wartości wydobywa się z łona ziemi i przerabia w olbrzymich zakładach fabrycznych.

Trzeba to widzieć własnemi oczami, by nabrać należytego pojęcia o niesłychanem bogactwie tej dzielnicy, którą naprawdę nazwać by można **Piastowskim skarbcem Rzeczypospolitej. Nie widzi się na tej całej** przestrzeni wsi prawie nigdzie. **Dosłownie: cała ta przestrzeń, to jedna wielka fabryczna osada.**

Aby czytelnikowi dać pojęcie, jakie wartości tam się kryją, przytoczymy fakt: **Miejscowość Laurahuta,**

obejmuje ogromne przedsiębiorstwo fabryczne, które przed wojną założone zostało za sumę 60 miljonów marek niemieckich w złocie. Przeliczywszy to na dzisiejszą walutę naszą, otrzymałoby się potworną sumę 600 miljardów. To jest wartość jednego przedsiębiorstwa. Do tego trzeba dodać, że węgiel górnośląski, jeden z najlepszych w Europie, jest główną podstawą przemysłu w całem państwie niemieckiem. Dzięki temu węglowi, mógł się w Niemczech przemysł tak ogromnie rozwinąć i dać państwu dobrobyt, jakim się Niemcy cieszyly przed wojną i dziś jeszcze cieszą.

Nie można się dziwić Niemcom, że podejmują wściekłą walkę o utrzymanie Górnego Śląska przy sobie. W Paryżu dość się narobili starań, aby uniemożliwić plebiscyt, w Anglji dość się napracowali i pracują, aby rządowi angielskiemu wytłumaczyć, że nie będą w możności zapłacić koalicji odszkodowania wojennego, o ile Górny Śląsk nie zostanie przy nich. Zabiegi ich rozbiły się o stanowczą wolę Rady ambasadorów, która ostatecznie zdecydowała, że **o losie Śląska Górnego rozstrzygnie plebiscyt.**

NIEMCY MILJONERZY — POLACY NĘDZARZE.

Że Niemcy boją się wyniku plebiscytu, to jest zupełnie zrozumiałe. Liczba ludności polskiej w tej dzielnicy wynosi 75 procent ogółu ludności na Górnym Śląsku. Zaledwie 25 procent stanowią Niemcy. Ale też **Niemcy posiadają na Śląsku wszystko, co się nazywa majątkiem**, a tych 75 procent ludności polskiej, to biedni niewolnicy, żyjący ochłapami bogactw, nędzarze, których krwią tuczą się Prusacy. Jeżeli chodzi o własność ziemską, to więcej niż połowa **bo 69 procent ogółu powierzchni ziemi górnośląskiej zajmuje wielka własność.** Trzeba przytem zaznaczyć, że 40 procent z tego posiada 22 magnatów pruskich, a 20 procent siedmiu magnatów, czyli razem **60 procent ziemi posiada 29 właścicieli Niemców!** Natomiast setki tysięcy polskiej ludności posiadają resztę, t. j. około 40 procent ziemi. Oczywiście gospodarstwa są tak małe, że przeszło 100.000 rodzin nie może z nich wyżyć. Fabryki i kopalnie są prawie wyłącznie w rękach niemieckich.

Ludność polska, w okręgach przemysłowych niezwykle narodowo uświadomiona, patrzy na złączenie się z Polską, jak na zbawienie. Ogromną rolę odgrywa tu **polska reforma rolna,** po której włościanie i robotnicy górnośląscy spodziewają się niesłychanie wiele, bo spodziewają się ziemi, którą im od czasów wielkiego złodzieja na tronie, króla pruskiego Fryderyka, systematycznie **aż do ostatnich czasów, wydzierano i wydarto.**

TERROR NIEMIECKI.

Niemcy na Górnym Śląsku, otrzymując olbrzymie pieniądze, a ponadto broń i amunicję z Berlina, usiłują sterroryzować ludność polską. Z głębi Niemiec nadchodzą raz po razu na Górny Śląsk transporty dawnych wojskowych, najgorszej zbieraniny i hołoty, która potworzyła we wszystkich większych miejscowościach **bojówki** i raz po razu doprowadza do walk z ludnością polską. Niema prawie dnia, by kogoś z Polaków nie zabito lub nie zamordowano w bestjalski sposób. To wywołało zupełnie naturalny odruch, zwłaszcza wśród **robotniczej ludności polskiej, która mści się na mordercach.**

SPRAWA GŁOSOWANIA EMIGRANTÓW NIEMIECKICH.

Obecnie sprawą najważniejszą jest pytanie, czy w głosowaniu, mającem rozstrzygnąć o przynależności Śląska Górnego, **będą mieli prawo brać udział emigranci niemieccy,** czy nie. Rząd polski zaprotestował przeciw temu i przytoczył powody bardzo uzasadnione. Faktem jest, że gdy koalicja przy plebiscycie na Mazurach i Warmji przyznała emigrantom niemieckim z tych dzielnic prawo głosu, to rząd niemiecki dał fałszywe paszporty kilkudziesięciu tysiącom Niemców, którzy przez to, że ich do głosu dopuszczono, zdecydowali o wyniku plebiscytu. Koalicja przekonała się tam, że w głosowaniu wzięło udział dwa razy więcej emigrantów, aniżeli było wydanych paszportów. Że przy plebiscycie na Górnym Śląsku Niemcy posłaliby paręset tysięcy ludzi ze sfałszowanemi paszportami, to nie ulega wątpliwości. A wtedy o wyniku plebiscytu zadecydowaliby ludzie, którzy Śląska może nigdy nie widzieli. Na Śląsku było n. p. mnóstwo urzędników niemieckich, którzy tam przebywali przez dwa, trzy, lub cztery lata, a potem byli przenoszeni gdzieindziej. Gdy takiemu urzędnikowi urodziło się dziecko na Górnym Śląsku, to oczywiście było tam zapisane w księgach. Urzędnik ten wyniósł się z dzieckiem tem przed laty, dziecko to wyrosło na męża i Śląska nigdy nie widziało, ale dziś rząd pruski uznałby takiego człowieka za emigranta i tysiące takich ludzi głosowałoby oczywiście za przynależnością Śląska do Niemiec. Gdyby Rada ambasadorów zgodziła się na ten szwindel niemiecki, którego wzór miała już przy głosowaniu na Warmji i na Mazurach, to właściwie przesądziłaby wynik plebiscytu, tembardziej, że rząd berliński podwoiłby fałszerstwa, jakich się tam dopuszczał i stworzyłby niechybnie conajmniej pół miljona emigrantów. Wprawdzie i Polacy mają parę tysięcy swoich emigrantów, ale wiadomo, że ci emigranci nie dojechaliby na głosowanie, bo kolejarze niemieccy by ich z pewnością nie przepuścili, po drugie gdyby pracodawcy ich wiedzieli, że jadą głosować za Polską, to z pewnością wyrzuciliby ich z roboty, wyrzuciliby ich rodziny, bo wiadomo, jakie są metody w państwie „bojaźni Bożej“. **O Górnym Śląsku decydować naprawdę mogą i powinni ci tylko, którzy na Śląsku się urodzili i na Śląsku żyją przynajmniej od lat kilku.** Mamy nadzieję, że przedstawienia rządu naszego w Paryżu odniosą skutek i że **emigranci niemieccy z Górnego Śląska nie zostaną przy głosowaniu dopuszczeni do głosu.**

MEMENTO DLA POLSKI.

Prasa niemiecka na Górnym Śląsku wykorzystuje w niesłychany sposób wszystkie ujemne strony wewnętrznego życia Polski, aby zniechęcić ludność do głosowania za Polską. **Pisma codzienne polskie, tak zwane brukowe,** żyjące senzacjami, **pracują poprostu na rzecz Niemców.** Byłoby rzeczą naprawdę wskazaną, żeby rząd zabrał się na serjo do niepoczytalnych gazet i ukrócił żądzę senzacji u ich wydawców, bo wszystko to, z czego nasze brukowe pisma robią senzację, w rękach Niemców stanowi broń przeciwko Polsce. Gdyby politycy nasi zdawali sobie naprawdę sprawę z tego, jak szkodliwie na sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku **odbijają się wszystkie polityczne awantury w Polsce,**

strejki, muzyki w Sejmie, wzajemne zwalczania się partyj i t. p., to zaiste zawiesiliby na jakiś czas bodaj swoje metody, jeżeliby chcieli przysłużyć się sprawie plebiscytu.

Uzyskanie Śląska Górnego, to dla Polski gwarancja istotnej jej niepodległości.. Dla Śląska Górnego warto naprawdę na trzy miesiące bodaj zawiesić na kołku wszystkie spory, warto niesłychanie wiele poświęcić. To powinni sobie przywódcy wszystkich stronnictw w Sejmie wziąć do serca.

Jeżeli Górny Śląsk przegramy, to to nie będzie winą ludności górnośląskiej, ale winą niepoczytalnych polityków w Polsce i niepoczytalnej prasy polskiej, która państwo polskie wobec świata zohydza. **R.**

Podróż prezydenta ministrów Witosa na Wołyń

Prezydent ministrów, Witos, oraz minister spraw wewnętrznych, Skulski, udali się w ubiegły czwartek wieczór na Wołyń, aby przez swój pobyt w tej, na podstawie traktatu ryskiego do Polski włączonej dzielnicy, zadokumentować, iż ziemie te stanowią integralną część państwa polskiego. Ludność Wołynia w ten sposób zrozumiała i oceniła przybycie kierownika rządu i szefa administracji państwowej, witała też wszędzie obydwu dostojników w sposób entuzjastyczny, dając wyraz swej niekłamanej radości z ostatecznego ustalenia jej losu i włączenia jej do państwa polskiego, które dla tej ludności, udręczonej rządami bolszewickiemi, jest naprawdę państwem porządku i ładu.

W piątek rano przybyli ministrowie do Łucka. Miasto ogromnie zniszczone. Już po drodze do Łucka, nad Stochodem zwłaszcza, widać niezwykle wielkie zniszczenie wojenne. Miejscami odnosiło się wrażenie, że przejeżdża się pustynią, na której nawet śladu z osad ludzkich nie pozostało. Podziwiać się musi hart i tężyznę ludzi, którzy, po powrocie z Rosji, nie zastawszy ani śladu ze swych gospodarstw, siedli jednak na tej ziemi i tkwią, nie zrażeni żadnemi przeciwnościami.

Po krótkiem powitaniu na dworcu w Łucku udali się obaj ministrowie w towarzystwie szefa sekcji, dra Studzińskiego, do katedry, a następnie zwiedzili ruiny zamku t. zw. Witółdowego, oblanego ze wszystkich stron wodą, poczem udali się do starostwa, mieszczącego się w gmachu katolickiego seminarjum duchownego, gdzie imieniem chorego biskupa ks. Dubowskiego, powitał obu dostojników chlebem i solą ks. Konopka. W wielkiej sali starostwa zebrali się przedstawiciele wszystkich stanów, a delegaci wygłosili przemówienia powitalne, dając wyraz radości z powodu przybycia na Wołyń kierownika rządu. Wszyscy prawie podnosili zgodnie, że ludność tych ziem, od 6 lat prawie nieustannie pozostająca w ogniu wojennym, pragnie pokoju i porządku, a ufa, że porządek i ład zaprowadzi rząd polski. Imieniem miasta przemawiał burmistrz, p. Jan Suszyński, imieniem kapituły i biskupa ks. prałat Zagórski, imieniem parafjan ks. proboszcz Bączkowski, imieniem gimnazjum ukraińskiego dyr. Własowski, imieniem ruskiej „Proświty" p. Szklar. Prezydent ministrów odpowiedział na powitania, stwierdzając, że przybył na Wołyń, aby zadokumentować przynależność tej ziemi do Rzeczypospolitej, zbadać rany zadane jej przez wojnę i wydać zarządzenia w kierunku przyjścia ludności z pomocą, jaka jest potrzebna. Dziękując za powitania przedstawicielom wszystkich narodowości, zamieszkujących te ziemie, premier zapewnił, że Polska, jako państwo nawskróś demokratyczne, ma dla wszystkich lojalnych obywateli jedno prawo.

Następnie odbyły się przyjęcia poszczególnych delegacyj. Przyjętą więc została naprzód delegacja Naczelnej Rady Ludowej, w skład której wchodzą Polacy, Rusini, Czesi i Niemcy. Dalej przyjął premier wójtów i sołtysów z powiatu łuckiego, oraz szereg innych delegacyj. Wszystkie delegacje podnosiły potrzebę rządów silnej ręki i zapewnienia porządku publicznego. Z przemówień i postulatów wynikało, iż na ziemi tej, mimo, iż zamieszkują ją różne narodowości, niema antagonizmów narodowościowych, ani nienawiści klasowych, co jest tembardziej znamienne, że n. p. stosunki agrarne są tam nadzwyczajnie zawikłane. Jest tam bowiem szlachta czynszowa, są chłopi ruscy, są chłopi polscy, są wcale liczne osady czeskie, nie brak osad niemieckich. Na wzmiankę zasługuje przemówienie, które imieniem ludności czeskiej wygłosił do prezydenta ministrów jeden z przywódców Czechów, p. Wacław Baloun, które tak zakończył:

My, jako wierni obywatele Rzeczypospolitej polskiej, znamy swoje obowiązki wobec naszej nowej Ojczyzny i wypełnimy je z całą świadomością, ochotnie i święcie.

Minister Skulski omówił z poszczególnemi delegacjami projekt zorganizowania administracyj tych ziem, która będzie złączoną z władzami centralnemi. Przyrzekł usunąć natychmiast jednę z największych bolączek ludności, mianowicie znieść przepustki, wymagane dotąd przy przyjeździe z Wołynia do Kongresówki i naodwrót.

Następnie wyjechali ministrowie samochodami do Równego. W podróży tej towarzyszył im rektor seminarjum duchownego w Łucku, ks. Konopka, który, jako znawca okolicy, służył ministrom objaśnieniami. Droga prowadziła przez osady czeskie, ruskie i polskie. Pierwszą napotkaną wsią była czeska kolonja Foremma. Czesi zniszczeni tam są okropnie, ale znać po nich niepospolitą tężyznę i wiarę w lepszą przyszłość. W rozmowie z ministrami chłopi czescy z Foremnej podnosili zgodnie, że jeśli rząd dostarczy im tylko drzewa na odbudowę, to oni dadzą sobie zresztą sami radę i w zupełności się odbudują. Innej pomocy od rządu nie domagali się, prosili tylko jeszcze o zaopatrzenie ich w sól i naftę. Zaznaczyć trzeba, że w okolicy mieszka razem około 20.000 Czechów. Następnie zatrzymali się ministrowie we wsi ruskiej, tak samo jak inne zniszczonej. Ludzie mieszkają w ziemiankach lub w lepiankach. Ministrowie wdali się w rozmowę z jednym z chłopów ruskich, który właśnie pracował nad lepianką dla siebie i rodziny, lepianką, którą stawiał obok gotowej już stajenki, wybudowanej z drzewa. Gdy premjer zapytał go, dlaczego naprzód wybudował — i to z drzewa — stajenkę, a później dopiero zabrał się do lepianki dla siebie, odparł ów Rusin: „A no, człowiek łatwiej wytrzyma zimę, niż chudoba. Gdyby Polacy byli nie odeszli, to jabym już dawno pobudował całe gospodarstwo. Dzięki Bogu, że teraz wrócili".

Dalsza droga — to była istna droga przez pustynię. Teren ten był przez długi czas nieustającym prawie pobojowiskiem. Pola od lat nietknięte pługiem.

W oddali widać było płonące las . Ślady wojny okropne na każdym kroku. Przypominają się zaiste opisy tych ziem w Sienkiewiczowej „Trylogji". Wyglądają one doprawdy tak dzisiaj, jak wyglądały za czasów księcia Jeremiego.

W miejscowości Palcza zajechali ministrowie do zadyby polskiego zagonowego szlachcica, p. Macieja Falkowskiego. Człowiek to szanowany we wsi, bywalec — zniszczony doszczętnie przez bolszewików. Dowiedziawszy się, kogo gości w swoim domu, wydostał zakopany w ziemi dywanik i nim ozdobił puste ściany chaty. Pełen wiary w lepszą przyszłość, szczęśliwy, że Polska odzyskała te ziemie.

W dalszej drodze zwiedzili ministrowie sławną siedzibę Radziwiłłów, Ołykę. Okolica cała zryta rowami, miasteczko zniszczone w sposób niesłychany. Wspaniały ongiś zamek Radziwiłłowski powyrywanemi oknami spogląda, jak ślepemi oczyma, na rozsiane wokół zniszczenie. Sławna kolegiata, w której na marmurowych ołtarzach pozostały ślady spustoszeń, poczynionych przez hordy Chmielnickiego, zniszczona przez bolszewików, przedstawia istny obraz ruiny.

Za Ołyką krajobraz się ożywia. Widać już więcej pól uprawnych. Gdzie okiem sięgnąć, pola i pola, urodzajne, piękne. Wsi nie wiele, ziemi moc. Tu trzeba potężnej akcji społecznej, aby te warsztaty pracy, odłogiem leżące, jak najrychlej uruchomić. Na drodze napotykali ministrowie bardzo często szeregi wozów, pokrytych budami. Były to wozy, na których wracali z Rosji uchodźcy wraz z dziećmi i resztą uratowanych sprzętów gospodarskich. Wypędził ich z Rosji głód i tęsknota za krajem. Opowiadali ministrom, że już od pół roku są w drodze. Wracają w łachmanach, prawie bez środków do życia, ale wracają szczęśliwi, że nareszcie są w Polsce.

(Dokończenie nastąpi).

O zdrowie i życie ludu.

Rosnąca z dniem każdym drożyzna musiała siłą rzeczy odbić się w sposób wydatny na taksach leczenia w szpitalach publicznych, tych strażnicach zdrowia ludności. Szpitale małopolskie, utrzymujące się wyłącznie ze zwrotów kosztów leczenia, dla utrzymania już nie równowagi budżetowej, ale swojej egzystencji, widziały się zmuszone sięgnąć do powiększenia swych dochodów przez podwyższenie taksy szpitalnej z jednej strony, i rozszerzenia koła ludzi, obowiązanych do ponoszenia kosztów leczenia z drugiej. Co kwartał prawie ministerstwo zdrowia publicznego podwyższa taksę, tak, że wzrosła ona w porównaniu ze stosunkami przedwojennymi o 500%, a nawet w niektórych szpitalach o więcej procent. Podwyższenie to uzasadnia ministerstwo dotychczas obowiązującą w Małopolsce ustawą, która przeprowadza zasadę samopłacenia za leczenie szpitalne, nie przewidując pomocy finansowej ze strony skarbu państwa, ograniczając rolę państwa do opłacania kosztów leczenia jedynie za ubogich chorych. Każdy więc szpital małopolski musi utrzymać się wyłącznie z dochodów własnych, a więc ze zwrotu kosztów leczenia, i dla zdobycia potrzebnych środków musi stale podnosić ich wysokość. Prócz tego, pojęcie „ubogiego" uległo radykalnej zmianie wskutek opinji, że chłopi, którzy przeważnie zapełniają szpitale, są obecnie bogaci, i już z dwumorgowego chłopa ściąga się koszta leczenia.

Stałe podwyższanie taksy leczenia szpitalnego już obecnie pociąga za sobą bardzo zgubne skutki. Ludność, przerażona wysokością taksy szpitalnej, dochodzącej do 40 marek dziennie, przerażona bezwzględnością ściągania kosztów leczenia, stroni coraz więcej od szpitali, lecząc, a właściwie się nie lecząc w domu, co w rezultacie musi pociągnąć za sobą zwiększenie śmiertelności, lub w najlepszym razie przedłużyć czas choroby, a z nią razem i czas nieudolności do pracy.

I jedno i drugie jest dla państwa wysoce szkodliwe, nie mówiąc już o tem, że zabija zupełnie niepotrzebnie cały szereg ludzi młodych, zdolnych do pracy. W czasie, kiedy panują powszechnie choroby zakaźne, kiedy wogóle wskutek stosunków obecnych ogólna zdrowotność i odporność wobec chorób obniżyła się znacznie, należy właśnie ułatwiać udawanie się do szpitali, a nie przez podnoszenie taks leczenia i bezwzględne ściąganie, utrudniać.

Należałoby jak najrychlej zaprowadzić, jako dodatek do podatku dochodowego, powszechny podatek zdrowia, by nie obciążając pustego i tak skarbu państwa, znaleźć potrzebne fundusze na ratowanie ludzi, i znieść wszelkie taksy szpitalne, wprowadzając bezpłatność leczenia. Uprzystępnienie w ten sposób leczenia musi pociągnąć za sobą podniesienie zdrowia ogólnego, dalsze zaś podnoszenie taks szpitalnych uczyni ze szpitali zakłady, dostępne tylko nędzarzom, za których płaci państwo i ludziom bardzo bogatym, których stać na zapłacenie paru set, czy paru tysięcy marek. Dla dwu- czy sześciomorgowych rolników, dla inteligencji pracującej będą one niedostępne.

Zmniejszenie ilości chorych w szpitalach, które nastąpić musi wskutek stałego podwyższania taks leczenia, zwiększy automatycznie wydatki szpitalne, przypadające na jednego chorego, zmuszając znowu do dalszego podwyższania taksy. Wytworzone w ten sposób błędne koło musi w następstwie sprowadzić katastrofę dla szpitalnictwa i ludności, o ile przez wprowadzenie powszechnego podatku zdrowia i zniesienia taks szpitalnych nie przeprowadzi się szybko radykalnej zmiany.

Że sprawa jest ważną i pilną powinny przekonać nasz rząd i posłów coraz szybciej zaludniające się cmentarze, i coraz większa ilość chorych i kalek po wsiach i miastach.

Dr Wacław Kosciesza.

Do członków P. S. L. w Wadowickiem.

Utworzony został w Wadowicach sekretarjat P. S. L.

Prowadzenie go powierzono p. prof. Józefowi Romanowi z Wadowic; sekretarjat pośredniczy i interweniuje we wszystkich sprawach lud obchodzących.

Prof. Roman w niedzielę i dzień jarmarczny urzędować będzie i przyjmować zażalenia i prośby do władz, udzielać porad i t. d. bezpłatnie.

Sekretarjat P. S. L. Wadowice.

Humor naszego żołnierza.

Zmora tyloletniej wojny zasępiła nas do niepoznania i nie dziwota. Troski o chleb powszedni i inne życiowe potrzeby najweselsze umysły zmuszają do smutnego nastroju. Obawa o los synów, braci i mężów nie może przyczyniać się do wesołości, a cóż mówić o tych, których ukochane istoty padły od kul zabójczych?

Taką smutną minę mamy my cywilni ludzie, ale czy wiecie, kto sobie z tych wszystkich dolegliwości nic a nic nie robi i ma złoty humor? Oto ten nasz ukochany żołnierz polski. Ubrany czy nie, głodny lub syty, ma papierosa czy nie ma, zdrowy czy ranny, nic nie dba, ale czesze koguta czy jeża na głowie, czapka na jedno ucho, czyli na bakier, mina, jak sto djabłów, i śpiewa, lub gwiżdże na cały świat.

W roku 1914, na twardej jesieni, widziałem austrjackie wojska wychodzące z Limanowej do bitwy. Byli tam i legjoniści. Oficerowie austrjaccy szli zadumani, w milczeniu, a leguny jechały ze śpiewem do boju. Kiedy wojownicy wrócą do domu, opowiedzą wam tysiące pocieszuych historyj i figlów, które płatał polski żołnierz; ja opowiem szprynce żołnierza Soboty, który służył przy sławnym pułku czwartym w roku 1830, a którą to historję opisał Goczałkowski, oficer polski z r. 1830.

Znaną jest rzeczą, że żołnierz na kwaterze dziś jeszcze tu i ówdzie musi robić przykrość gospodarzowi, a cóż ówczesny? Gospodarz jest nim krępowany nie w jednem, musi mu dać to i owo, a cóż mówić, gdy jest człek skąpy i żałuje biednemu żołnierzowi kawałka chleba?

Owóż Sobota dostał kwaterę u wdowy zamożnej, ale skąpej, że to aż jej wszystko w garści piszczało. Gotowanej strawy Sobocie nie brakło, ale z chlebusiem, jak teraz, tak i w one czasy, było krucho. To też Sobota swój chleb spucował raz dwa i patrzył, czy mu gosposia coś z swego nie udzieli.

Ale baba ani rusz. Było tak czas niejaki, aż żołnierz, filut, postanowił jej dać dobrą wyćwikę. Odkroił maciupeńki kawałeczek chleba, który żołnierze zwali „bryzałą“, i zadziesiątał babę, by mu, broń Boże, jego chleb skarbowy nie zginął. Parę dni ani Sobota ani jego gospodyni o chlebie nic nie wspominali, aż jednego dnia wpada Sobota, jak piorun, do kwatery i pilnie czegoś szuka.

Kobieta pyta: „a czego wasan szuka?“ „A dyć miałem tu skarbowy mój chleb i nie wiem, gdzie się podział.“ Baba się serdeczy, jako go nie wzięła, ale Sobota zgóry zaczął na nią terkotać i wmawiać w nią, że ona mu chleb sprzątnęła. Kobiecisko w płacz i mówi: „świadczę się świętemi obrazami, żem chleba wasana nie widziała i chyba go ta święta ziemia pożarła“. Te słowa wisus podchwycił i powiada: „no, no, patrzcie dobrzy ludzie, że biednemu żołnierzowi to nawet ziemia kawałka chleba zazdrości“. To mówiąc chwycił za łopatę i począł na środku izby jamę kopać. Kobiecisko rozżalone patrzało na tę robotę i płakało, a Sobota kopie i kopie. Gdy się już wkopał po pas, nadszedł jego koleżka i zdziwiony pyta: „a cóż ty tam u djabła szukasz?“ „Ano, patrz! człekowi ta święta ziemia mój chleb rządowy pożarła, a jak gosposia twierdzi, to nawet święte obrazy to widziały i dlatego muszę chleba szukać.“ Po dłuższej gawędzie koleżka zrozumiał o co idzie, i wytłumaczył babinie, na wyrozumienie. To też ona ukroiła przylepkę świeżego chleba, dała Sobocie, który też tego tylko chciał, i odtąd chleba i sera mu nie brakło.

Drugim razem Sobocie trzeba było pieniędzy koniecznie, a nie mógł ich nijak wydostać. Co on nie robi? Schwycił gdzieś po drodze starego burka, wpakował go do worka i poszedł do pobliskiej karczmy. Było to w piątek pod wieczór i już żyd miał świeczki szabasowe zaświecać. Sobota mówi doń, czyby cielęcia nie kupił? Żydowi w to graj i pyta, co chce za niego. „5 złotych“, ten odpowie. Żyd pomacał worek i mówi „nu, dam cztery złote, przecież go wasan, panie Sobota, nie wychował“ Targ w targ, ugoda nastąpiła, Sobota pieniądze schował, a żyd, że to już szabas zapadł, nie oglądał cielęcia, ale go z worem schował do alkierza.

W alkierzu karczmarka miała schowane różne żydowskie przysmaki, jak ryby, hales, kugle i tym podobne. Gdy się burkowi sprzykrzyło, wygryzł się z lichego worka, sprzątnął cały szabes, wskoczył na okno i dziurą poszedł w swoją drogę, tylko się szelma oblizywał. Ale któż opisze przerażenie żydówki, gdy zobaczyła, że szabasowe przysmaki znikły i cielęcia w worku nie było? A stary Jabram całą sobotę był o chlebie i targał pejsy ze złości, że go tak czwartak podszedł.

Nie skończylibym wam pisać o figlach żołnierskich dawnej polskiej wiary i dzisiejszej; sądzę, że tyle wystarczy, abyście poznali humor i dowcip naszych wiarusów, którzy nie tracą fantazji i trzymają się starego przysłowia, że

chocć bieda, to hoc,
a choć nie grają, to skocz.

Za ich przykładem nie traćmy ducha i miejmy w dobrym Bogu nadzieję, że ta bieda, która cały świat dziś gnębi — minie, i my jeszcze będziem mieć chlebuś i do chleba, i odzienie przyzwoite, a nawet

jeszcze będziem wywijać, krzesać ognia w podkówki,
i wrzucimy do basów nasze polskie złotówki.

Stary Kuba.

Thuguttowcy! Wy nie wiecie, że to o Was idzie przecie.

Niedobrze, gdy ktoś jest zaślepiony, bo sam sobie szkodzi. Nad ślepymi litujemy się i gdy zejdą z drogi prostej, to im ją z powrotem wskazujemy. Ślepi za pomoc i wskazówki są bardzo wdzięczni. Gorzej z zaślepionymi, bo to choroba nie oczu, ale ducha. Zaślepiony jest złym, mściwym, napastliwym; skory do bójki, do szkodzenia, szuka przygód awanturniczych, n o i z n a j d u j e g u z y.

Guzów od jakiegoś czasu szuka pismo „Wyzwolenie“, napadając stale na ludowców. Broń Boże, bym myślał o guzach, zadanych kułakiem. Nie. Nawet paluszka nikt nie podniesie na pannę odpowiedzialną redaktorkę, ani na wypisanego już staruszka, faktycznego redaktora, kiedyś jednak tak cennego. Paluszkiem grozi się bębnom w pierwszej klasie. Na grożenie całą pięścią mógł sobie pozwolić w Sejmie nawet marszałek Trąmpczyński, ale ja, zwykły prowincjonalny wieśniak, w stosunku do ludzi stolicy jestem z wielką czcią o i l e... n i e k ł a m i ą. „Ano, dobrze... Piastowcy cofnęli“, pisze we

wspomnianem piśmie jakiś pan „Ano". Cóż dziwnego, że „Piastowcy" cofnęli. Czy pan „Ano" nigdy nie cofa? Gorzej, gdy się kłamie. I ja, cichy a cierpliwy, mógłbym napisać: „Ano, dobrze... Thuguttowcy kłamią" (robią to prawie w każdym numerze). Ale poco to? Wiem, że od najbardziej wojowniczego artykułu — atakowany przeciwnik jeszcze nigdy trupem nie padł i nie padnie. Więc ciężkiego kalibru nie radzę używać, lecz sprostować wasze kłamstwo nie zawadzi, ale tylko sprostować, raz, bo prostować zawsze, to ponad moje Sanowe siły. Zaraz powiem dlaczego. Gdym raz uczciwie przeczytał „Wyzwolenie" od deski do deski i później chciałem prostować wszystkie jego kłamstwa i krzywizny, to akurat tylem zapisał, że drugie „Wyzwolenie" by zadrukować można. Nawet wtedy powstał projekt wydawania pisma pod tytułem: „Prostój Wyzwolenie"

Wyglądałoby to w praktyce tak: „Wyzwolenie Thuguttowców pisało w Nr 41, na stronicy 458 te słowa: „Mówienie zatem, „Dwugroszówki", że obywatel Fr. Stasiak należy do owego „Biura propagandy wewnętrznej — to fałsz"! W „Prostuj Wyzwolenia" stałoby na tejże stronicy znów tak: „Mówienie zatem „Wyzwolenia", że obywatel Fr. Stasiak nie należy do owego „Biura propagandy wewnętrznej" — to fałsz".

„Wyzwolenie" postawiło się na równi z ohydną „Dwugroszówką".

A gdym spostrzegł, że tak każdą stronicę musiałbym prostować — tem myślał, myślał nad tem, pluł z obrzydzenia na prawo, lewo i na zadrukowany papier, leżący przedemną, a wkońcu wrzuciłem go do pieca, by te „fałsze" „Wyzwolenia" ogień strawił, bo ja nie mogłem...

Sprawdźcie to, choćby zaraz! *San.*

Jeszcze „Janowi Sękatemu" z Wyzwolenia.

Widać, że siła p. Jana Sękatego tkwi w pałce, gdy nią obiecuje obracać „serdecznie" — bo w głowie to tam strasznie jakoś wichrowato i... brak pamięci chyba, bo go jako człowieka „twardych zasad" o co innego przecież nie posądzamy. Przedewszystkiem o tem „ojcostwie". Twierdzimy, że nie kto inny, tylko rzeczywiście Witos był ojcem reformy rolnej. Coście wy zrobili w Lublinie, dobrze wiemy; uchwaliliście projekt reformy socjalistycznej, opartej na „kontroli państwa"; czy sobie pan Jan to przypomina? Ojcami tej waszej, p. Janie, reformy, są Kautsky, Dawid i t. p., a nie wy. Witos jest ojcem reformy chłopskiej; rozumiecie panie Sękaty? Wyście, zbliżywszy się dopiero do chłopa, zgodzili się na jego reformę bez państwowej kontroli, t. j. bez „socjalizowania" ziemi, boć to nie co innego było.

Teraz jedno przypomnienie. Witos rzucił hasło reformy przed waszym Lublinem; możeście o tem dotychczas nie wiedzieli, bo to było w czasach zaborczych, iż niejaki p. dr Bolesław Żardecki na wezwanie p. Witosa wypracował pierwszy jej projekt i klub P. S. L. parl. wied. go zaaprobował. Ogłosił go w pismach p. Witos; on też zwołał dla tej sprawy w sierpniu 1918 r. pierwszy publiczny wiec ludności kilku powiatów w Tarnowie, pod przewodnictwem p. Bojki, na którym po referatach pp. Witosa, dra Bujaka i Owińskiego uchwalono proklamację do walki o... reformę agrarną. „Socjalizacja" lubelska przyszła trochę później. Ludowi trzeba tłumaczyć i mówić wszystko jasno, „boć to nie smarkacz" i tę różnicę im należy dobrze wytłumaczyć między „kontrolą" — a prywatnem posiadaniem, a tego wyście przecież nie zrobili — a gdybyście zrobili, to byłoby sękato...

Co do przeszkód, jakie stają przed reformą, to dobrze je znamy i dobrze je znają chłopi; wiedzą oni też, że taka rzecz nie da się zrobić w paru tygodniach; wybyście to zrobić pewnie potrafili w paru dniach; na papierze albo gębą potraficie wszystko zrobić. Wszak to wasz, panie Janie, przyjaciel kazał w 3 dniach wygotować projekt usplawnienia rzek polskich, gdy — ongi — ministrował... Ja znam tu jednego chłopaka — 8-letniego — dla którego i ten czas za długi. Co do rolnictwa i dra Bardla, to możebyście się zapytali znowu p. ministra Poniatowskiego, waszego przyjaciela, co prędzej idzie: wasze gadanie, czy jego robota?

Jeszcze jedno na końcu (my musimy krócej pisać, bo tyle miejsca, co wy, nie mamy). Wy — panie Janie — nie gadajcie Witosowi i nam, Małopolanom, o biciu pokłonów i składaniu hołdów Austrji; albo nie wiecie, albo co innego myślicie, a co innego piszecie, my, tu głośno pierwsi oświadczyli, że chcemy Polski niepodległej; myśmy nigdy aktywnej przysięgi ani Austrji, ani Prusom nie składali. Rozumiecie mnie, panie Janie Sękaty? Nie bawmy się w przypominanie, nie rzucamy oskarżeń na przeszłość taką, lub inną: były chwile, gdzie ludzie „pryncypjalnych zasad" różnemi etapami chadzali, my wiemy, że wynikło to z troski o przyszłość z serdecznej woli dojścia do celu.

Myśmy wyrośli z gleby, nie z doktryny obcej, nas wydał ruch, idący z dołu, i dlatego możeśmy więcej ludźmi „swojego chowu", a nie odkomenderowani...

Małopolanin.

Bezczelność „wyższego rzędu"

Do czego już doszło w tumanieniu ludzi przez endeków, pokazuje się z uchwały ich „Zjazdu" w Krakowie. Mianowicie uchwalono tam taką rezolucję („Wieniec i Pszczółka" Nr 47):

„Zjazd z radością przyjmuje do wiadomości, że reforma rolna uchwalona została w Sejmie na skutek starań gabinetu, któremu przewodniczył członek Związku Ludowo-nar. (endeków), p. Władysław Grabski".

Nie wiadomo, czy się śmiać z tego, jak z dobrego dowcipu, czy oburzać się na tych cyganów, którzy widząc, iż te resztki chłopów, które się ich trzymają, idą za reformą, przyznają się, że to nikt inny, tylko oni, endecy, zrobili. Nie wiadomo też, czy znajdzie się nawet między nimi taki głupi, coby w to uwierzył. Endecy chcą złapać jeszcze coś mandatów i przyznają się teraz do wszystkiego. Jak senat upadnie, to oni pewnie znów za rok sobie tak uchwalą: „Zjazd się bardzo cieszy, że senat upadł wtedy właśnie, gdy nasz p. Dubanowicz był prezesem komisji konstytucyjnej" Po tych „sprycjarzach" wszystkiego się spodziewać można

To samo ogłaszają już i we Lwowie. Otóż kalendarz Związku ks. abstynentów powiada, że Grabski „reformę rolną" przeforsował...

W tym samym „Wieńcu" chwala się też z sukcesów

wiecowych swoich posłów we wschodniej Małopolsce W Samborze „zgodzili się“ na prezydjum, złożone z ludowców, ale wszystko im poszło po myśli (Skarbek dostał taką „pucówkę“ jak nigdy); w Kołomyji także wszystko dobrze (posłowie ich nawet nie próbowali gadać); w Dynowie potrafił zaledwie p. Rymar otrzymać pismo dla posła Tarnawskiego, bo mu nie dano mówić; wszystko to jednak „zwycięstwa“ na papierze w endeckiej gazecie. My, ludowcy, życzymy endekom tylko takich sukcesów, a wnet endecka „polityka oszustwa“ zniknie z widowni.

Kradzione nie utuczy...

Starsi ludowcy w Małopolsce przypominają sobie walkę endeków ze Stojałowszczyzną; pamiętają sobie, ile kalumnij, oszczerstw i t. p. rzucano na tego człowieka jeszcze na łamach „Ojczyzny“ i to co znów ten wielki polityk ludowy pisał o nich w swej gazetce.

Przypomnieć tylko sobie trzeba walkę ich przeciwko niemu przy pierwszych wyborach powszechnych do parlamentu wiedeńskiego, gdy przeciwko niemu postawili ks. Batkę. Pamiętamy więc, że ks. **Stojałowskiego endecy pobili ciężko**, iż ks. Stojałowski oświadczył nam raz, iż jedyną jego odpowiedzią dla nich może być „walenie w gębę“ i to też uskutecznił. I my i endecy krakowscy wiedzą o tych wypadkach dobrze. Pan Zamorski skorzystał z tego, że ś. p. Stojałowski leżał w gorączce, na łożu śmierci zyskał od niego sprzedaż „Wieńca i Pszczółki“ i zamianował się jego następcą. Zyskał nawet potwierdzenie na zgodność swej „polityki“ z ostatnią wolą Zmarłego — od jego siostry (mógł to samo zrobić np. woźny z obecnej redakcji „W. i Pszczółki“, bo tyle się rozumie na tem) i jako taki teraz pismo wydaje nadal. S. p. ks. Stojałowski był ludowcem, a nie żadnym endekiem; różniły go tylko względy taktyczne z P. S. L. My, starzy Stojałowszczycy, protestujemy przeciwko kradzieży naszego sztandaru przez ludzi, którzy naszego ś. p. wodza szargali i prześladowali za życia! Teraz przystępują do agitacji przeciwko ludowi pod płaszczykiem Jego nazwiska, bojąc się pokazać w swej skórze.

Stojałowszczyk ze Stanisławic, u którego ś. p. ks. Stojałowski w stodole mszę św. odprawiał, gdy go endecy jak zbrodniarza prześladowali.

„Prawo“.

Franciszka Cinalowa z Wieprza wyniosła dnia 20-go lipca b. r. 65 deka masła na targ w Andrychowie i zażądała za nie 75 marek. Cinalowa ma w domu 9 osób do wyżywienia, 2 synów na wojnie — a na to mórg (1 mórg) gruntu i jednę krowę. Na targu zjawił się policjant, zabrał jej masło; sprawa poszła do sądu. Pan sędzia Weber skazał ją na 14 dni aresztu i 100 Mk grzywny. Czy to nie za dużo za taką zbrodnię? Nie chcemy nigdy — i nie znamy prawa — mieszać się w sprawy sędziowskie; pozwolimy sobie jednak stwierdzić, iż takie interpretowanie ustawy wobec biednej kobieciny za tego rodzaju „lichwę“ jest chyba zbyt rażącem. Co sobie myśli obecnie skazana, która wie, że w tym samym Andrychowie robi się paskarskie transakcje na tysiące i są bezkarne; ona i jej znajomi widzą, iż szereg kupców dyktuje sobie ceny dowolne z dnia na dzień wyższe. Wie to przecież i pan sędzia, a mógł się pewnie przekonać na własnej skórze o tem. Czy tak urabia się szacunek dla „prawa“?

Wyrwij kąkol z swojej roli...

P. Stapiński lamentuje w ostatnim numerze swej gazetki na „Piastowców“, że krzywdzą bezrolnych... Już mu ci „Piastowcy“ spać nie dają i utopiłby ich w pierwszym potoczku — a zwłaszcza wyszukuje różnych okazyj z powodu reformy rolnej. Nic mu się nie udaje i dlatego „stan jest groźny...“ Nie zwracaliśmy uwagi na te historje, ale wreszcie wytkniemy pewne wypadki dla poinformowania naszych czytelników o tych kłopotach p. prezesa od lewicy.

W jednym z „Przyjacieli“ zagrzmiał, iż w Tarnowie na czele urzędu stanął klerykał, że nic nie zrobiono, nawet lokalu niema i t. d. — tymczasem w tym samym czasie myśmy donieśli w artykule p. t.: „Historyczny dzień w Tarnowie“, iż tamtejsza komisja już zakwalifikowała kilkanaście majątków.

W następnym numerze krzyknął: „w środkowej Galicji nic się nie robi!“ Myśmy równocześnie donieśli o posiedzeniach komisyj i wyznaczeniu szeregu majątków na parcelację.

Poskrobał się Stapiński w głowę i znowu krzyknął, ale z innej beczki; mówi bowiem, że „różni faktorzy obszarników trafili już do przekonania nawet chłopskich członków komisyj, i wielkie, a źle gospodarowane obszary dworskie zostały zwolnione od rozparcelowania“... Zapomniał wydać, że i to zapóźno krzyknął, bo myśmy też już o takich wypadkach pisali. Stało się to w Myślenicach. Poseł Bocheniek (p. Stapiński go zna!) przyszedł na komisję podpity — czyjąś dobrą gorzałeczką — i zatamował jej obrady i wymusił odroczenie uchwał; ktoś mu widać trafił do „przekonania“ — spodziewamy się zaś, że ks. Lubomirski ma wódeczkę dobrą... Możeby też p. Stapiński tę sprawę zbadał i ogłosił „z całą bezwzględnością po nazwisku na hańbę i przekleństwo“.

Powiedział też p. Stapiński coś jeszcze: „Protekcja i stosuneczki odgrywają wielką rolę“. Tak — tak; to prawda. Jest w Gorlickiem pewien mająteczek, zwie się Klimkówka i nie został jeszcze na parcelację oddany. Właścicielem jego jest niejaki p. Stapiński. Możeby „Przyjaciel“ i powody tego wydrukował „na hańbę i przekleństwo“. Bezrolni i małorolni z Klimkówki powinni to sami zbadać, zażądać zabrania tego obszaru na parcelację i odesłać prośbę do Urzędu Ziemskiego (Warszawa, ul. Szkolna 11), drugą do „Przyjaciela“, aby ją poparł.

Staszek Pokrzywa.

Baczność Oświęcimskie!

Z powodu trudności technicznych, wiec w Monowicach, zapowiedziany na 28 b. m., odkłada się, aż do porozumienia z miejscowemi czynnikami. Termin następny będzie wkrótce ogłoszony.

Oddział organizacyjny P. S. L.

Niech się święci wielki cel —
Jedność, siła w P. S. L.

Głos wójtów.

Jeszcze w sprawie kontyngentu zbożowego.

Każdy nieuprzedzony musi przyznać, że ustawa z dnia 9 lipca 1920 r. Dz. Rz. P. Nr 56. pcz. 348 — o aprowizacji na rok gospodarczy 1920/21— jest bardzo roztropna i sprawiedliwa i za uchwalenie tej ustawy należy się posłom ludowym uznanie i podziękowanie. To w teorji.

Gorzej jednak w praktyce i z wykonaniem tej ustawy. Szwankuje — jak się okazało i ta ustawa w praktyce. Krzywdzi się częstokroć producentów przy wymiarze kontyngentu zboża, narażając ich na straty. W poszukiwaniu zaś winowajców, sprawdza się znane przysłowie: „Ślusarz zawinił a kowala powieszono“. Pisze się n. p.: że kontyngent nałożono na podstawie wykazów gminnych, obejmujących obszar poszczególnych gospodarstw i kultur, dodając, że o ile wykazy te są sumienne, o tyle rozłożenie jest sprawiedliwe. Że rzecz się ma inaczej, przynajmniej w niektórych powiatach, można przytoczyć sprawdzone przykłady. Kontyngent ma się nakładać tylko na grunta obsiane, po potrąceniu na każdego członka rodziny i służącego, w gorszych powiatach 1 mórg, w lepszych $^{1}/_{2}$ lub $^{3}/_{4}$ morga a obciąża się kontyngentem tylko nadliczbowe morgi.

W powiatach górskich n. p. limanowskim i po części sądeckim, można przyjąć za zasadę, że grunt orny obsiewa się zaledwie w $^{2}/_{4}$ częściach, a najwyżej w $^{3}/_{5}$ częściach, a resztę gruntu obsadza się ziemniakami i innemi okopowemi, obsiewa się koniczem lub stanowi ugory roczne czy twuletnie.

Gminy posiadają przeważnie odpisy przedłożonych starostwu wykazów. Wykazy te dla braku danych statystycznych przez rolników czy też innych ubocznych powodów, mogą być mylne i niedokładne, to prawda, niedomagania jednak w tym kierunku winny być przed wymiarem kontyngentu korrektowane i poprawione.

Błędy bowiem popełniane w tym kierunku w wielu wypadkach, nie wiadomo na jakiej podstawie, przez odnośnych referentów, czy panny biurowe, zakrawają wprost komikę i byłyby rodzajem humoru, gdyby, niestety, nie narażały ludności zrękanej na pisanie niepotrzebnych rekursów, włóczenie się po terminach, a wójtów i pisarzy gminnych na szykany i złośliwe języki.

Gdyż przecież tak bywa, jak Ślusarz zawinił, kowala się wiesza. Któżby był winien, jak nie wójt i pisarz, którzy tak mylnie, na kolanie, dane statystyczne w wykazie podali. Tak się pisze, tak, gdy się żali interesowany producent u referenta w starostwie, powiedziano, siejąc tymczasem nienawiść, do Bogu ducha winnych, funkcjonarjuszy gminnych, którzy obecnie, śmiało można stwierdzić, bezinteresownie, z poświęceniem dla dobra drogiej Ojczyzny, ciężkie swe obowiązki spełniają, jak biali murzyni, a zapłatą ich nie pensje, nie uznanie, lecz czarna niewdzięczność a częstokroć szykany.

I dziwna rzecz, że w wolnej, niepodległej Ojczyźnie, o ustroju republikańskim, na wskroś demokratycznym, błąka się jeszcze stosowane za rządów austrjackich, ze skutkiem przysłowie: „Divide et impera“ — „Rozdzielaj i panuj“. — Co za cel, sianie waśni i niezgody między mieszkańcami i obywatelami gminy a wójtem i funkcjonarjuszami gminnymi.

Człowiek konsekwentny i honorowy, nie zwala winy na drugich, lecz przyznaje się do winy, i to mu wcale ujmy nie przynosi.

Porównując odpis wykazu producentów, zestawiony w gminie z rozszczeniami starostwa na wymiar kontyngentu zbożowego — okazuje się, że prócz ogólnej przestrzeni gruntu i ilość osób danego producenta grunt orny, a już co najmniej obsiany, nie zgadza się z wykazem gminnym i rzeczywistością.

W jednej n. p. z gmin, wymierzyło starostwo kontyngent zboża po 28 klg. — kilku bezrolnym, a na zwróconą przez naczelnika gminy (pisemnie) pomyłkę, twierdzi, że orzeczenie wydane na podstawie gminnego wykazu, poleca zrobić indywidualne rekursy każdemu z osobna i złożyć po 500 marek kaucji, których niejeden ich nie widział.

Spotyka się częstokroć orzeczenie na wymiar kontyngentu zboża n. p.: od 11 morgów gruntu obsianego, po potrąceniu 10 morgów na wyżywienie 10 osób, w ilości 90 klg., podczas gdy dany producent, według sprawdzonego arkusza gruntowego, posiada tylko 8 morgów 600 kwadratowych sążni gruntu ornego (jak gmina podała) a obsiał z tego zaledwie 5 morgów. Takich wypadków jest wiele, a inne, mniej drastyczne, i mylne, są tego rodzaju, że posiadany grunt orny danego właściciela został cały obsiany zbożem, nie uwzględniając koniczyny, okopowych, czy ugorów.

Gdy się żali w starostwie, właściciel gospodarstwa słyszy stereotypowe i oklepane: „to wójt i pisarz winien“.

Widocznie wójt i wówczas winien, gdy jemu samemu wymierzono (w niejednej z gmin) kontyngent n. p. od 13 morgów gruntu obsianego — po potrąceniu 10 morgów na 10 osób — w ilości 270 klg., podczas gdy posiada niespełna 12 morgów gruntu ornego, według arkusza gruntowego, a obsiał zaledwie 7 morgów!...

Poco narażamy ludzi na niepotrzebne rekursy, poco sianie waśni i nienawiści, wówczas, gdy wszyscy wspólnemi siły mamy budować Ojczyznę. Wówczas gdy urzędnicy państwowi w myśl odezwy i wskazań prezydenta ministrów p. Witosa mają być nietylko biurokratami, lecz również obywatelami, myśleć i czuć po obywatelsku. Czyż naczelnicy gmin i pisarze gminni mają być zawsze kozłem ofiarnym, nawet i wówczas, gdy działają wskutek polecenia władz i pobudek patrjotycznych, donoszą o dezerterach — a komendant policji państwowej, otrzymawszy ze starostwa doniesienie zwierzchności gminnej, wzywa interesowanego, a nawet jego krewnego do kancelarji i opowiada — co to wójt z pisarzem nie zrobił, nawołując ich na zemstę. (A to zbrodniarze, donieśli o dezerterze starostwu).

Powinniśmy dążyć wszelkiemi siłami, by podobne sprawy nie powtarzały się w przyszłości. Jeżeli podwładny funkcjonarjusz n. p. wójt coś źle zrobił, upomnąć go raczej po ojcowsku a w razie zauważonego uporu nawet ukarać — a nie siać waśni i rzucać kości niezgody pomiędzy ludnością wiejską i tak już rozgoryczoną i baczyć, by struna naciągnięta nie pękła.

Tych kilka skromnych uwag poddaję pod rozwagę odnośnych czynników i posłów ludowych a szanownych czytelników i kolegów, proszę o dyskusję i serdecznie pozdrawiam.

Jan Stach.

Zakładajcie Rady Ludowe.

Reklamacje wojskowe.

Do dnia 15 maja 1920 r. obowiązywały przepisy „Tymczasowej ustawy wojskowej", której art. 61 dozwalał na zwolnienia jedynych żywicieli rodzin od służby wojskowej, Na mocy tego przepisu władze wojskowe dozwalały na reklamacje i zwolnienia tych, którzy mieli w ustawie przewidziane warunki.

Dnia 15 maja 1920 roku rozkazem Sekcji poborowej ministerstwa spraw wojskowych, L. 16.665, 2127, 20, I. cofnięto artykuły tymczasowej ustawy wojskowej, dotyczące reklamacji i powołano wskutek tego wszystkich reklamantów pod broń.

Dopiero obecnie zarządzeniom prezydenta ministrów Witosa zawdzięczać należy przywrócenie dawnych przepisów, co stało się dnia 9 listopada 1920 roku, tak, że reklamanci mają być natychmiast zwolnieni, a i nadal można będzie tak, jak przedtem, jedynych żywicieli rodzin reklamować.

Rodziny reklamowanych, których jeszcze nie zwolniono, mogą wnosić podania do powiatowych komend uzupełnień w swych powiatach i żądać natychmiastowego zwolnienia swych żywicieli.

Dla ułatwienia przytaczam poniżej wzór podania wraz ze wszystkiemi rozkazami, liczbami, na które należy się powołać.

Podanie takie wnosi ojciec służącego w wojsku reklamanta, Dionizy Dziedziec z Grodziska.

(Na pierwszej stronie.)

Do

Powiatowej Komendy Uzupełnień w Jarosławiu.

Dionizy Dziedziec, gospodarz z Grodziska, powiat Łańcut,

prosi

o zwolnienie syna swego, Jakóba, służącego obecnie w I komp. Baonu zap. 30 p. p w Jarosławiu, jako jedynego żywiciela rodziny, na zasadzie rozkazu M. S. wojsk. L. 1402, Dz. Rozk. Wojsk. Nr 43. 19, przywróconego rozkazem Dz. Rozk. Wojsk. Nr 41, poz, 882 z dnia 9 listopada b. r.

(Na drugiej stronie arkusza.)

Wysoka Komendo!

Podpisany, zamieszkały w Grodzisku, powiat Łańcut, ojciec szeregowca Jakóba Dziedzieca, służącego obecnie w I kompanii Baonu zap. 39 p. p. w Jarosławiu, prosi o zwolnienie wyżej wspomnianego swego syna z czynnej służby wojskowej na zasadzie rozkazu M. S. wojsk. O. I. Sz. 60.906. 7848. 20 S. P. U. Dz. Rozk. wojsk. Nr 41, poz. 882 z dnia 9 listopada 1920 roku. Rozkaz ten anulujący rozkaz Sekcji Pobor., L. 16.665, 2127, 20, I. z dnia 15 maja 1920 r., przywracu w całej pełni moc obowiązującą art. 61 Tymcz. ust. wojsk., objętej rozk. M. S. wojsk., L. 1402, Dz. Rozk. Wojsk Nr 43, 19, na mocy którego to przepisu wyżej wymieniony Jakób Dziedziec, jako jedyny żywiciel rodziny, na mocy reklamacji z czynnej służby wojskowej zwolniony został.

W czasie zalewu bolszewizmu i wskutek rozkazu, anulującego reklamacje, wyżej wymieniony do służby wojskowej na nowo powołany został i służy bezustannie i wzorowo do dnia dzisiejszego pomimo, że rodzina jego pozostaje bez opieki i bez jedynej siły roboczej.

Wobec przywrócenia wyżej wspomnianym rozkazem reklamacji i wyraźnego rozkazu zwolnienia wszystkich reklamantów, uprasza podpisany, jako ojciec reklamanta

Wysoka Komenda

raczy natychmiast uwolnić Jakóba Dziedzieca i doręczyć mu kartę zwolnienia do jego oddziału służbowego, jakim jest I komp. Baonu zap. 39 p. p. w Jarosławiu w myśl obowiązujących przepisów wojskowych.

(Podpis)

Podanie takie należy przesłać do odnośnej Powiatowej komendy uzupełnień.

Stanisław Kulpa.

Sprawozdanie z posiedzenia Rady przybocznej.

Na wstępie poinformował dr Gałecki zebranych o uregulowaniu stosunków we wschodniej Małopolsce. Spokój panuje wszędzie mimo szczupłości posterunków policyjnych, którym brak ludzi często i lokalu na mieszkanie; bo po niszczącej inwazji bolszewickiej rząd roztacza opiekę stałą nad ludnością, n. p. za rekwizycje Petlurowców wypłaca całe kwoty, dostawił ziarna na zasiew i koni do roboty, kredyt 30 miljonów rozdzielił po powiatach na kuchnie polowe, odzież, skóry i t. p. — osobliwie opiekował się rząd kolonistami, Mazurami, którym sprzedaje odzież, opał, garnki, narzędzia i t. d. po cenach ulgowych, n. p. siekiery po 15 marek, łańcuchy po 30 marek za kg. Dr Wasung podniósł, by dla ułatwienia pobytu policji stawiać domki drewniane, zwrócić uwagę ministerstwu poczt na konieczność przywrócenia regularnego ruchu telegraficznego i telefonicznego, wziąć w lepszą opiekę urzędników, którym musi się wydawać regularniej, nia dotąd, deputaty.

Sprawę **dostarczenia drzewa na opał i budowę** referował dyr Kornela, który, wobec zwinięcia Głównej Komisji i wprowadzenia w jej miejsce dwu Okręgowych Komisyj rozdziału drzewa, spodziewa się regularnej eksploatacji, byle były pieniądze na zaliczki przy kupnie w Spółkach drzewnych i gminach. W dyskusji omówił poseł Bryl wykonanie ustawy z 28 lutego, która określa sposób zajęcia drzewa w lesie, ale nie obmyśliła środków, jak wydostać to drzewo od właściciela. To też choć drzewo jest zajęte na papierze — chłopi go nie dostają, chyba za zboże. Poparł to i dr Kus, który przytoczył szereg okólników Głównej Komisji rozdziału drzewa, któremi ona w powiecie rzeszowskim, n. p w Rudnej, odwołała zatwierdzone poprzednio zajęcia i przydziały drzewa gminom; zrozumiałe stąd żale i rozgoryczenia ludności musi Okręgowa Komisja co rychlej usunąć. W odpowiedzi radca Kornela zaznaczył trudności w dostawie drzewa, zajętego ustawą, bo obecnie na opornych właścicieli lasów, gdyby nie wydali zajętego drzewa, wprowadza się zarząd przymusowy i zajmuje się im cały drzewostan Realizacja przydziałów zależy tylko od miejscowych czynników, starostów i inspektorów leśnych, a gdy ich stosuneczki z właścicielami czy też ich niedołęstwo powodują brak drzewa, to ministerstwo robót publicznych przelewa wykonanie ustawy na ekspozytury budowlane.

Inspektor węglowy, Kukucz, przedstawił katastrofalną sytuację węglową, spowodowaną **niesłychanym i nieusuniętym dotąd brakiem wozów i parowozów**. Z braku węglarek nie przewieziono z zagranicy (Górnego Śląska) w październiku i listopadzie ani 50% przy-

rzeczonego węgla. W sprawie zwiększenia taboru kolejowego, szybkiego montowania parowozów zakupionych i sprawnego ruchu na kolejach, które dziś są główną tamą w regularnej aprowizacji i dostawie opału, uchwalono wniosek posła Bryla pod adresem ministerstwa kolei i rządu warszawskiego.

O stanie aprowizacji, wykupnie zboża w kraju i planach zakupu zagranicą mówił radca Maszkowski. Z kontyngentu ściągnięto w Małopolsce mało ponad 2 tysiące wagonów, bo folwarki na wschodzie są bardzo zniszczone i nic nie odstawiają, a skontrolowane statystyki aprowizacyjne (co do ilości morgów po gminach) zwiększyły zapasy nasze zaledwie o kilkanaście wagonów. Mimo zmniejszenia racji chleba, wydawanego bardzo nieregularnie, sytuacja po miastach jest bardzo opłakana, bo ze szczupłych zasobów trzeba żywić wojsko, a zakupywane w Rumunii lub Ukrainie (na wymianę) zboże rzadko i powoli, mimo obietnic, przywozi ministerstwo kolei. Wobec tego niedołęstwa urzędów kolejowych i aprowizacyjnych musi wkrótce — jak zaznaczył p. Wasung — nastąpić swoboda w aprowizacji i miasta muszą same zakupywać dla siebie zboże czy mąkę, którą, n. p. Lwów szybciej z Rumunji potrafi wydostać, niż ministerstwo aprowizacji.

Stan rolnictwa we wschodniej Małopolsce, gdzie u chłopów obsiano niewiele, a po folwarkach ledwie 10% z powodu braku koni i inwazji wroga, omówił inspektor Jasiowski. Dla zagospodarowania odłogów dworskich udzielono na wschodzie obficie pożyczek tem bardziej, że ustawa bojnie je przyrzeka od każdego morga — ale zboża niema. Trudności w początkowej gospodarce, mimo opieki rządu mają i ci koloniści, którzy, poza kupionym gruntem, nie zostawili sobie gotówki na wystawienie budynków czy szop. W zachodniej Małopolsce niema funduszu na pożyczki, choć odłogów nawet na gruntach chłopskich w okolicach podgórskich, które bez nawozów sztucznych nie dają plonu, nie brak. Zboże na siew konieczne będzie z wiosną dla całej Małopolski.

W sprawie rekwizycji ziarna i słomy przez D. O. G. Kraków interpelował p. delegata dr Kuś, poczem uchwalono wniosek, by władze wojskowe kupowały paszę w wolnym handlu przez Spółki u tych, którzy ją mają na zbyt.

Prawne warunki przemysłu i handlu w Małopolsce.

3. Przemysły koncesjonowane

Należą tu takie przemysły, co do których względy publiczne uzasadniają konieczność, aby ich wykonywanie zależało od specjalnego pozwolenia (koncesji) władzy. Do wykonywania tych przemysłów nie wystarcza samo zgłoszenie ich u władzy, trzeba jeszcze nadto, aby władza udzieliła wyraźnie do prowadzenia przemysłu swej zgody, co następuje przez wydanie dekretu koncesyjnego.

Z przemysłów więcej na wsi znanych należą tu przemysły budowlane i gospodno-szynkarskie. Przemysły budowlane, a mianowicie przemysł budowniczych, murarski, kamieniarski, ciesielski i studniarski, uregulowane są osobną ustawą z dnia 26 grudnia 1893. Ubiegający się o konsens na jeden z tych przemysłów mają udowodnić, że się tego przemysłu wyuczyli i że się w nim praktycznie wykształcili, a nadto muszą złożyć odpowiedni egzamin. Konsensu do prowadzenia przemysłu budowniczych, majstrów murarskich, kamieniarskich i ciesielskich udziela namiestnictwo. Niema tu dyspenzy od przedłożenia dowodów uzdolnienia. Atoli ze względu na potrzeby ludności miejscowej i za zarządzeniem namiestnictwa może być udzielony konsens do trudnienia się przemysłem murarskim, ciesielskim, kamieniarskim i studniarskim pod lżejszemi, niż wyżej opisane, warunkami. Jednak taki koncesjonarjusz posiada ograniczony zakres uprawnienia, a mianowicie może wykonywać tylko najprostsze budowie w jednej lub kilku gminach.

Najbardziej znanym u nas na wsi przemysłem koncesjonowanym był ograniczany w ostatnich latach coraz więcej przemysł gospodni i szynkarski. Koncesja na ten przemysł nadaje następujące uprawnienia: a) przyjmowanie obcych, b) sprzedaż potraw, c) szynkowanie piwem, winem i winami owocowemi, d) szynkowanie i drobna sprzedaż pędzonych napojów wyskokowych, e) szynkowanie winami sztucznemi i na pół prawdziwemi, f) sprzedaż kawy, herbaty, czekolady i innych ciepłych napojów i chłodników, g) utrzymywanie gier dozwolonych. Można uzyskać wszystkie te uprawnienia naraz lub też poszczególne z nich. Przemysł ten będzie od 1 stycznia 1921 r. jeszcze więcej ograniczony, odnośnie do napojów alkoholowych, zawierających więcej niż $2^1/_2$% alkoholu, mianowicie liczba miejsc w detalicznej sprzedaży lub wyszynku napojów alkoholowych będzie ograniczoną do jednego na 2500 mieszkańców, przyczem najwyżej połowa z nich może być przeznaczona do wyszynku. Nadto po myśli obowiązującej ustawy z 23 kwietnia 1920 r., Nr 37, będą mogły gminy w przyszłości uchwalać w drodze powszechnego głosowania w obrębie swych granic zupełny zakaz sprzedaży napojów alkoholowych ponad $2^1/_2$% alkoholu zawierających. Gdy wyjdą odnośne rozporządzenia wykonawcze, ukażą się w tej ważnej sprawie z pewnością odpowiednie uwagi w gazetach.

Na zakończenie tych uwag o przemyśle i handlu wypada dla wyjaśnienia nadmienić o przemyśle rolniczym i o ubocznych przemysłowych zajęciach domowych. Według patentu cesarskiego z 20 grudnia 1859, Nr 227 nie ma zastosowania ustawa przemysłowa do wytwórczości rolniczej i leśnej oraz jej przemysłów pomocniczych, o ile głównym ich celem jest przerabianie własnych płodów. A więc nie potrzeba n. p. karty przemysłowej na sprzedawanie mleka przez gospodarza wiejskiego, o ile on sprzedaje jedynie mleko i wytwory mleczarskie własnego gospodarstwa. Również nie potrzeba starać się o kartę przemysłową na prowadzenie zatrudnień zarobkowych, należących do kategoryji ubocznych zatrudnień domowych, wykonywanych przez zwykłych domowników. Tak n. p. może rolnik prowadzić bez karty przemysłowej, jako uboczne zajęcie domowe, szewstwo, krawiectwo, kołodziejstwo i inne rzemiosła, o ile wykonuje je przez zwykłych domowników i nie trzyma ani terminatorów, ani czeladników do pomocy.

Z tego, co przedstawiono, widzimy, iż ustawa jest bardzo liberalna i nie nakłada więzów na przemysł. Od samego społeczeństwa zależy, czy w ramach obowiązu-

jących ustaw zdoła wykrzesać z siebie odpowiednią siłę do uprzemysłowienia kraju i spolszczenia handlu.

Franciszek Piątkowski.

Z organizacji wójtów.

Kraków. Dnia 2 listopada odbył się tu liczny zjazd członków „Związku wójtów". Zgromadzenie zagaił prezes związku stowarzyszenia, Cholewicki. Ze starostwa byli też obecni: dr Kwieciński i dr Zalewski. Prezes podniósł doniosłość obecnej chwili, oraz poniesione zasługi pp.: naczelnika państwa Piłsudskiego, prezydenta Witosa i posła Jana Dąbskiego, przewodniczącego delegacji pokojowej w uratowaniu Ojczyzny i doprowadzeniu zawarcia honorowego pokoju. Po tych słowach uchwalono jednomyślnie wysłać odpowiednie telegramy. Następnie przystąpiono do porządku dziennego. Na porządku dziennym były omawiane sprawy, jako te: brak targowicy powiatowej dla spędu trzody chlewnej, bydła i koni, co jest połączone z trudnościami kupna i sprzedaży, sprawy zasiłków wojskowych, rekwizycje siana i słomy w powiecie, kwaterunki koni i żołnierzy w gminach podmiejskich, zakupno wozów przez inspektorjat pomocy rolnej, delegowanie członka i jego zastępcy do powiatowej komisji aprowizacyjnej, oraz sprawa przemysłu domowego. Nad poszczególnemi punktami otworzono dyskusję, w której zabierali głos: dr Kwieciński, powiatowy lekarz weterynarji (sprawa utworzenia targowicy), dr Zalewski, przewodniczący powiatowej komisji zasiłkowej, referował nowe rozporządzenie o zasiłkach, referent starostwa, Józef Bobak, sprawy, dotyczące rolnictwa; wójtowie: Waligóra, Malinowski, Sitko, Kłodara, Ciepiela, Lelito, Zberus, w sprawach ogólnych, oraz przybyły na zgromadzenie w trakcie dyskusji T. Kowicki, dyrektor syndykatu koszykarskiego, w sprawie przemysłu domowego, oraz p. Jarzyna, delegat Rady powiatowej. Po ożywionej dyskusji i wyczerpaniu referatów, uchwalono wnioski i szereg rezolucyj, a mianowicie:

1) Wniosek p. nacz. Waligóry: Zgromadzeni wójtowie domagają się natychmiastowego utworzenia kosztem powiatu targowicy powiatowej dla spędu bydła wszelkiego rodzaju i trzody chlewnej w centrum powiatu, do czego nadaje się najdogodniej gmina Prądnik Czerwony. Celem porozumienia się z odnośnemi władzami, wybrano osobną komisję.

2) Wniosek delegata Rady powiatowej, Jana Jarzyny: Związek wójtów uchwala jednomyślnie zwrócić się do rządu warszawskiego, celem uchylenia zarządzenia rekwizycji siana i słomy w powiecie krakowskim, a to ze względu na produkcję mleczną jako gmin podmiejskich, oraz na liche zbiór siana i koniczu w bieżącym roku i zaopatrywanie miasta Krakowa w dostawie mleka. Nadto powinno się miasto w tej sprawie starać również o uchylenie tego zarządzenia, z powodu katastrofalnego braku mleka w obecnej chwili.

3) Rezolucja wójta Sitki: Związek wójtów powiatu krakowskiego uchwala jednomyślnie odnieść się do ministerstwa wojny, celem uchylenia zarządzeń w sprawie przymusowych kwaterunków kawalerji z końmi w gminach podmiejskich, gdyż podobne zarządzenia czynią spustoszenia po osiedlach w resztkach zboża i siana, które są przeznaczane na skromne przezimowanie ludności i inwentarza.

4) Wniosek nacz. Cholewickiego: Związek wójtów uchwala zwrócić się do inspektoratu pomocy rolnej, celem wykupna wozów wybrakowanych od wojskowości na własną rękę, któreby to wozy mógł inspektorat odsprzedać rolnikom po własnej cenie tym, którzy zostali dotknięci rekwizycją wozów własnych, oraz tym, którzy nie posiadają funduszów na nowe wozy.

5) Związek wójtów jednomyślną uchwałą postanowił odnieść się do wszystkich gmin powiatu krakowskiego, ażeby te zadecydowały, jaki przemysł domowy mogłyby otworzyć w swej gminie przy współudziale krajowego patronatu przemysłowego i decyzję swą nadesłały do prezydjum Związku wójtów w Krakowie (gmach Rady powiatowej), który w sprawie tej odniesie się do kompetentnych władz i poczyni kroki, by odnośny przemysł domowy zapoczątkowany był w jak najbliższym czasie. Nadto zebranie dzisiejsze uchwala odnieść się do wszystkich powiatów małopolskich, ażeby te w swych okręgach poczyniły te same kroki, celem budzenia przemysłu domowego, jako te: koszykarstwo w dziedzinie wyrobów wiklarskich, wyrobów słomianych i t. p.

W końcu wyraziło zebranie oburzenie swe na „Ilustrowany Kurjer Codzienny", który, gdzie może, rzuca obelgi na chłopów, niby „wzbogaconych", choć sam wydawany jest przez wzbogaconego na miljony eksnauczyciela, wypędzonego z gimnazjum. Postanowiono wezwać wszystkich wójtów przedewszystkiem, aby tego głupiego piśmidła nie kupowali, owszem, zwalczali na każdym kroku.

J. Pieniążek sekretarz. *St. Cholewicki* prezes.

Bochnia. Dnia 11 listopada r. b. odbyło się zgromadzenie naczelników gmin, zastępców i sekretarzy z porządkiem dziennym: 1) zagajenie, 2) pobory naczelników gmin, zastępców i sekretarzy, 3) sprawa jednorazowej daniny odzieży, 4) sprawa zboża kontyngentowego zasiewnego, 5) wnioski i interpelacje. Na zgromadzenie zaproszono p. naczelników władz powiatowych. Zebraniu przewodniczył p. Stanisław Stachnik, przewodniczący komitetu. Zebranie było nadzwyczaj imponujące. Obszerna sala Rady powiatowej nie mogła pomieścić uczestników. Dyskusja poważna. Obradom przysłuchiwał się pilnie kierownik tutejszego starostwa, p. radca Wajdowski, który na miejscu przyrzekł wiele rzeczy spełnić, a szczególnie w sprawie zboża i opału. Na zebraniu przemawiało wielu mowców, krytykując pewne zarządzenia, wprost nie dające się wykonać. Uchwalono szereg rezolucyj, które przesłano bądź to na ręce posłów, bądź też do odpowiednich władz. Z różnych stron wyrażono podziękowanie p. Stanisławowi Stachnikowi, jako organizatorowi zgromadzenia, które tak wspaniale wypadło i które wydało bardzo dodatnie rezultaty.

Sekretarz zgromadzenia.

Jeszcze w sprawie ulg wojskowych.

Informując się w tej sprawie w ministerstwie spraw wojskowych, donoszę, że wszyscy ci, którzy byli już na podstawie §§ 61 lub 62 tymczasowej ustawy zwolnieni, a podczas najazdu bolszewickiego powołani do służby wojskowej, i których akta nie zostały do gminy zwrócone, powinni wnieść tylko ostemplowane prośby do Powiatowej Komendy Uzupełnień, nie dołączając żadnych aktów. Ci, którym akta reklamacyjne w międzyczasie zostały zwrócone, mają je do prośby dołączyć.

Posiadacze kwitów za pobrane na spędach bydło za rządów Austrji, otrzymają zapłatę za takowe przez Galicyjski zakład obrotu bydłem. Sprawa ta już była na Sejmie dnia 15 lipca b. r., lecz upadła. Posłowie włościańscy (a szczególnie poseł dr Kiernik, członek komisji likwidacyjnej), doprowadzili do skutku zapłatę za bydło pokrzywdzonej ludności.

Poseł Bednarczyk.

Początek reformy rolnej w powiecie rzeszowskim i strzyżowskim.

Dnia 9 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie Powiatowej Komisji ziemskiej w Rzeszowie, na którem uchwalono oddać na parcelację następujące folwarki: Błażową (właściciel Ascher Silber), Borek Stary, Matysówkę koło Krasnego, Łukawiec, Palikówkę, Terliczkę (właśc. Potocki — dzierżawi żydom), Stobiernę, Styków, Hermanową, Budziwój, Wolę Zgłobieńską i Wacławówkę w Słocinie — a do bliższego zbadania przeznaczono: Szklary, Trzcianę, Wilkowyję, Załęże, Tyczyn i Białą. W Strzyżowie było posiedzenie powiatowej Komisji ziemskiej dnia 12 b. r. Na natychmiastową parcelację wyznaczono: Glinik Dolny, Glinik Górny, Grodzisko, Jaszczurowę, Jawornik-Berdechów, Konieczkową, Lutczę, Łęki część II, Wysoką t. zw. Golcówkę, a zbadaniu ma poddać Urząd ziemski folwarki: w Gogolowie część II, w Markuszowej, Niebylcu, Pstrągowej, Stępinie, Tułkowicach, Wyżnem, Gliniku Charzewskim i w Żyznowie.

A. K.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela, 28 listopada: Grzegorza; poniedziałek, 29 listopada: Błażeja; wtorek, 30 listopada: Andrzeja; środa, 1 grudnia: Natalji; czwartek: 2 grudnia: Hipolita; piątek, 3 grudnia: Franciszka; sobota: 4 grudnia: Piotra; niedziela: 5 grudnia: Sabby.

Secesja z klubów prawicy z powodu sprawy senatu. Łącznie ze sprawą senatu, zgłosił wystąpienie z N. Z. L. p. Piotr Witkowski i zgłosił przystąpienie do klubu P. S. L. Jak się dowiadujemy, również jeszcze kilku innych posłów włościańskich z N. Z. L zamierza wystąpić z tego klubu i zgłosić swój akces do klubów, które stoją na stanowisku jednoizbowości.

Gdzie pracuje P. A. K. P. D. Przed inwazją bolszewicką Polsko-amerykański komitet pomocy dzieciom posiadał 207 komitetów lokalnych, z których — w kulminacyjnym punkcie najazdu wroga — 93 znalazły się na terenie, zajętym przez bolszewików. W okresie tym, pomimo dużych trudności, transporty żywności były regularnie wysyłane do 114 komitetów lokalnych, pozostałych w naszych rękach i akcja dożywiania była tam prowadzona bez przerwy. W chwili obecnej P-A. K. P. D. obejmuje z dawnych 207 komitetów — 196, gdyż 11 znajduje się poza linją rozejmową, na terenie plebiscytowym.

Nie bacząc na ogromne trudności, z jakiemi związane jest przesyłanie żywności na kresy wschodnie, trudności, spowodowane zniszczeniem mostów kolejowych i brakiem środków transportowych, akcja P. A. K. P. D. została tam już całkowicie uruchomiona i kuchnie funkcjonują normalnie na całym terenie, aż do linji rozejmowej.

O przysłanie adresów. Wydział rejestracyjny Komitetu zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczpospolitą polską, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60, zwraca się z gorącą prośbą do niżej wymienionych osób o przysłanie nam dokładnych adresów. Ze względu na zbliżający się plebiscyt, komitet musi posiadać dokładne adresy wszystkich Górnoślązaków, którzy będą musieli wyjechać na głosowanie. Pośpiech jest konieczny. 1) Zioro Marjanna ze wsi Klepacko, 2) Błażytko Tomasz, Hutki; 3) Brądel Barbara z Dębowa; 4) Kudlek Rozalja; 5) Rajdak Józef; 6) Łaskowska Otylja Częstochowa; 7) Gruszczyńska Adela; 8) Galardzik Anna, 9) Widera Karol; 10) Bredzińska Marja; 11) Gnieliński Józef; 12) Pawlno Gertruda; 13) Jendryska Augustyn; 14) Malec Franciszek; 15) Konieczny Feliks; 16) Stec Edward; 17) Piotrowski Józef; 18) Licenburger Benjamin z Łubardzi; 19) Licenburger Karolina, Biała 3; 20) Licenburger Hulda, Łubardź; 21) Licenburger Emil; 22) Nowak August, Berlin.

Do byłych uczniów krajowych niższych szkół rolniczych w Małopolsce. Przypomina się uczniom, którzy wskutek wybuchu wojny szkoły nie skończyli, że ostatni termin nadsyłania adresów do zjazdu upływa z dniem 15-go grudnia b. r. Adres: W. P. Dębiak (gmach Małopolskiego Towarzystwa rolniczego, plac Szczepański L. 8). Sprawa aktualna i doniosłej wagi!

Za Komitet zwołujący:

St. Chysz. W. Dębiak. J. Wołoszyn.

Przywrócenie sądów przysięgłych w Galicji. Minister sprawiedliwości zakomunikował przewodniczącemu komisji prawniczej, posłowi drowi Markowi, że rząd godzi się na przywrócenie sądów przysięgłych w okręgach sądowych Lwów, Przemyśl, Sanok i Sambor, a tylko reszta Małopolski wschodniej nie będzie mogła jeszcze korzystać ze sądów przysięgłych.

Chwilowe wstrzymanie urlopów. D. O. G. komunikuje: W związku z przeprowadzeniem demobilizacji koni oraz brakiem personalu wyćwiczonego, wstrzymuje się czasowo do dnia 15 grudnia 1920 r. bezterminowe urlopowanie majstrów podkuwaczy, podkuwaczy koni, oraz sanitarjuszy weterynaryjnych we wszystkich rodzajach broni i służby w kraju i na froncie z roczników 1893, 1894, 1901, 1902 Zarządzenie to nie dotyczy akademików i studentów, którzyby pełnili powyższe funkcje. Natomiast, wobec braku wykwalifikowanych sił, zatrudnionych w służbie gospodarczej i ze względu na wzmożone zapotrzebowanie tych sił, zarządzono, że urlopowanie słuchaczów wyższych zakładów naukowych, winno być na razie wstrzymane co do tych akademików, którzy pełnią funkcje w służbie gospodarczej i t. p. z tem jednak, że połowa ogólnej liczby, winna być bezterminowo urlopowaną najdalej do dnia 15 listopada, pozostałe 50 procent nie później niż 15 grudnia br., przyczem zaznacza się, że terminy te uważać należy za nieprzekraczalne.

Rozmaitości.

Okręt powietrzny na 500 osób. Rzeczoznawca dla spraw aeronautyki w „Timesie" pisze: Od dłuższego czasu toczyły się układy między angielskiemi i niemieckiemi fabrykami aeroplanów, które jednak nie doprowadziły do rezultatu. Teraz jednak sfinansowanie linji powietrznej Europa Ameryka jest zapewnione, a pierwszy z dwóch specjalnie zbudowanych „Zeppelinów" będzie w przyszłym roku gotów do lotu do Nowego Jorku. Będzie to powietrzny okręt handlowy, którego wielkość dotąd jest nieznaną, ale prezydent towarzystwa „Zeppelinów" podał, że okręt będzie o pojemności 500 osób. Niewyjaśnioną jest dotąd kwestja hali na pomieszczenie okrętu, ale w Ameryce znajduje się hala na pomieszczenie okrętu o pojemności 10 miljonów stóp kubicznych. Ile będzie jazda kosztowała, jeszcze nie jest ustalone Towarzystwo „Zeppelinów" sądzi, że na wielkich okrętach

a przy żywym ruchu cena nie będzie wyższą od ceny biletu I. klasy na okrętach. Podróż trwałaby o połowę krócej niż okrętem. — Wielki okręt powietrzny potrzebowałby na przebycie drogi z Europy do Nowego Yorku przeciętnie 48 godzin.

Kinematograf w Watykanie. Wedle opowiadań osób, przybywających z Rzymu, papież Benedykt XV. kazał urządzić w Watykanie salę kinematograficzną, zapowiadając, iż będzie często bywał na przedstawieniach, zamknięty bowiem w najwspanialszem z więzień, chce przynajmniej przy pomocy świetlnych obrazów zdać sobie sprawę ze zdarzeń, jakie toczą się na szerokim świecie.

Fałszywe dolary. We Lwowie pojawiły się w ostatnich czasach fałszywe banknoty dolarowe, opiewające na 100, 50, 20 i 10 dolarów. Falsyfikaty można poznać po tem, że żyłki czerwone na banknotach fałszywych są drukowane, podczas, gdy na prawdziwych są wyciśnięte w papierze. Pozatem jest banknot prawdziwy zrobiony z jednej masy, fałszywe zaś składają się z dwóch cienkich papierków, sklejonych razem. Falsyfikaty są bardzo zręcznie podrabiane, dlatego też nabywcy dolarów muszą mieć się na ostrożności, a zwłaszcza wystrzegać się kupowania banknotów na czarnej giełdzie. Ofiarą sprytnej mistyfikacji padły ostatnio nawet niektóre z banków lwowskich.

58 miljonów ludności zagrożonych klęską głodową w Chinach. Korespondent londyńskiego „Times'a" telegrafuje z Pekinu, iż wedle wskazówek, zebranych przez komisję międzynarodową, głód w Chinach szerzy się w zastraszający sposób w licznych okręgach kraju, obejmujących ogółem 58 miljonów mieszkańców. W liczbie tych, 14 miljonów ludzi znajduje się w sytuacji bardzo krytycznej, 28 miljonów zagrożonych jest poważnie, 16 miljonów dotyka klęska głodu w łagodniejszych rozmiarach.

Nowa surowica przeciwko gruźlicy. Zastępca dyrektora instytutu Pasteura, dr Calmette i kierownik oddziału weterynaryjnego w tym instytucie, dr Guérin, podają do wiadomości ogółu dodatnie wyniki, osiągnięte przy zwalczaniu tuberkulozy u bydła rogatego, przy pomocy nowej surowicy. Obaj uczeni prowadzą dalej badania nad tem, czy ową surowicę da się zastosować w walce z gruźlicą ludzką. W tym celu zamierzają w Gwinei podjąć eksperymenty na małpach. W wywiadzie dr Calmette oświadczył, że nie chce budzić zbyt daleko idących nadziei, jednakowoż zdołał stwierdzić, że szczepienie nowej surowicy zapobiega tuberkulozie wśród bydła.

Dziewczęta wiejskie do wicemarszałka Bojki.

Iwkowa, w Brzeskiem. My, niżej podpisane, zasyłamy serdeczne podziękowanie szczigodnemu p. posłowi J. Bojce za to, że raczył nareszcie coś w „Piaście" napisać. Tak długo nie miałyśmy listu z Warszawy i tęskniłyśmy za nim, aż tu z dnia 31 października b. r. mamy tak piękny liścik. Prosimy napisać coś nam, dziewczętom, jak mamy pracować, aby dopomóc ojczyźnie. Modlimy się o zdrowie i długie życie dobrego, a kochanego p. posła, J. Bojki, żeby te 64 lat zamieniły się w 46 lat życia, i żeby Pan Bóg dał zacnemu p. posłowi, J. Bojce, dalszą chęć do pisania listów z Warszawy. — Tymczasem Cześć p. posłowi, J. Bojce i całemu P. S. L.

Marja Fajorówna. Karola Gułowiczówna.
Jadwiga Urbańczykówna.

„Ogniwo".

Wyszedł już drugi numer miesięcznika „Ogniwo", organu działaczy i inteligencji P. S. L. Duży zeszyt o 64 stronicach druku, wypełniony jest doborową treścią. Złożyły się na nią: Artykuł wstępny (-o-) o grożącem nam niebezpieczeństwie niemieckiem, jedna z mów W. Wilsona, b. prezydenta Stanów Zjednoczonych, przetłumaczona przez P. Skibę, rozprawa J. Czumy o kwestji i reformach rolnych w Rosji, dokładny przegląd miesięczny spraw wewnętrznych politycznych i przegląd polityki zagranicznej. Prócz tego piękne opowiadanie znanego powieściopisarza L. Stasiaka p. t.: „Barć w puszczy niepołomskiej" i szereg utworów naszych ludowych poetów: Fereta, Adamka, Czeluśniaka, Wielgusa, Biedronia i innych, oraz pierwszej ludowej poetki p. S. Miedzianowskiej z Bronowic. Na końcu jeszcze szereg ciekawych „uwag i materjałów". Bardzo gorąco polecamy

naszym zwolennikom to nowe pismo; zaprenumerować je powinni zwłaszcza ci, co już więcej są oczytani — dla nich przyniesie ono wielką korzyść. Pierwsze to w Polsce naukowe pismo ludowe i każdy ludowiec powinien je z sił całych poprzeć. Takie pisma mają inne stronnictwa i omawiają w nich ważniejsze i trudniejsze sprawy państwowe, polityczne, gospodarcze i kulturalne; my nie możemy być gorsi. Pismem kieruje komitet redakcyjny z p. Janem Owińskim na czele. — Adres redakcji i administracji: Kraków, Mały Rynek, l. 4. Kosztuje kwartalnie 60 marek. Kto chce być prawdziwie wykształconym politykiem, powinien natychmiast wysłać prenumeratę!

Co piszą o „Ogniwie".

1) Pierwszy numer „Ogniwa“ otrzymałem i serdecznie za niego dziękuję. Dowiedziałem się z niego dużo nowych rzeczy; jednego artykułu z początku dobrze nie rozumiałem, ale przeczytałem go 3 razy i poszło. Spodziewam się, iż w mojej okolicy znajdę kilku prenumeratorów; zaprenumeruje zapewne p. nauczyciel, a mamy też kilku młodszych, co niejedno widzieli w wojsku i rwą się do szerszego świata. Cześć! *Jan Bolanowski* z Olkuskiego.

2) .... Wydanie „Ogniwa“ jest wypadkiem historycznym w rozwoju P. S. L. Widać, że ruch nasz się pogłębia i obejmuje szerokie horyzonty bytu narodowego. Szczęść Boże! *Mikołaj Rey.*

3) „Ogniwo“ bardzo mi się podoba; każdy, bardziej uświadomiony, ludowiec przeczyta go z wielkim pożytkiem. Pożądane byłyby w niem jeszcze przeglądy wewnętrznej naszej polityki... życzę powodzenia i najlepszego rozwoju.

Wasz *Zieliński* z Tarnobrzeskiego.

4) .... Dziękuję Wam imieniem całej inteligencji naszej ludowej za podjęcie wydawnictwa. Niech chłop i inteligent ludowiec znajdzie w niem kuźnicę naszej wspólnej idei dla dobra Polski ludowej. Postarajcie się, o ile można, o informacje co do ruchu ludowego we wszystkich dzielnicach Polski, oraz o pracy stronnictw ludowych zagranicą. Uścisk dłoni! *Jan Brodacki,* sędzia w Bochni.

5) .... Nowe Wasze pismo przeczytałem wprost jednym tchem. Ogromnie się cieszę, żeście się wreszcie — Panie Redaktorze — zamienili w czyn swój piękny zamiar. Jestem przekonana, że nietylko nasza ludowa inteligencja „Ogniwo“ prenumerować i czytać będzie, ale i chłopi; na wsi i mężczyźni i my kobiety coraz więcej — dzięki Bogu — czytamy i chcemy się kształcić. Dla nas, kobiet, powinniście umieszczać w każdym numerze artykuły o życiu i pracy kobiet z innych wykształceńszych narodów. Będę zachęcać wszystkie swe koleżanki z kursów gospodyń wiejskich, aby „Ogniwo“ zaraz zaprenumerowały. Serdecznie Pana Redaktora pozdrawiam. *A. S.* z pod Jasła.

Baczność ludowcy w Kolbuszowskiem!

Dnia 13 grudnia odbędzie się zgromadzenie P. S. L. w Majdanie o g. 1 w południe.

Dnia 14 grudnia powiatowy wiec P. S. L. w Kolbuszowej w sali „Sokoła“ o godz. 1-ej.

Na porządku dziennym: Senat, reforma rolna, organizacja.

Od waszego stanowiska w tych sprawach zależy przyszłość wasza! Musicie pokazać, że bronić swych praw i swych żądań umiecie. Zjawcie się masowo! Przemawiać będzie delegat Zarządu głównego P. S. L.

Za tymczasową Radę powiatową *J. Niezgoda.*

Baczność ludowcy w Sądeckiem!

Wiec, który się miał odbyć dnia 30 listopada, odwołuję na czas późniejszy, tj. na grudzień. Dzień podam później. *N. Potoczek,* poseł.

Ludowcy z Wielickiego!

Dnia 29 listopada o godz. 11-ej przed południem odbędzie się posiedzenie powiatowej Rady ludowej w sali Rady powiatowej. Omawiane będą sprawy powiatu.

Jan Piernik, sekr. *Andrzej Brożyna,* przewodn.

Z ruchu organizacyjnego.

Z ziemi wadowickiej.

Wadowice, 15 listopada.

Organizacja powiatu wadowickiego pod sztandarem P. S. L., zatacza coraz szersze kręgi; dowodem tego był zjazd delegatów Rad ludowych i mężów zaufania stronnictwa, jaki się odbył w Wadowicach, w dniu 14 listopada w sali Rady powiatowej; zjechali się delegaci z najdalszych stron powiatu, by zaznaczyć, że chłopska siła leży w silnej organizacji. Obradom przewodniczył p. Filek, naczelnik gminy z Barwałdu Średniego, sekretarzował p. Komendera z Roczyn. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Rady ludowej powiatowej złożył prof. Roman Józef i przedłożył program działalności na przyszłość. Prezes oddziału organizacyjnego p. Ludwik Rączkowski z Krakowa, w silnej i dobitnej wrzemowie skreślił działalność rządu, na którego czele stoi chłop Witos, omówił politykę wewnętrzną i zagraniczną, przedstawił jasno i wyraźnie sprawę pokoju i sprawę senatu, sprawę reformy rolnej, wyjaśnił nasz stosunek do innych stronnictw. Wywody mowcy spotkały się z hucznemi oklaskami.

Dłuższa dyskusja wywiązała się nad sprawami, związanemi ściśle z naszym powiatem; stwierdzono z ubolewaniem, że tutejsze starostwo nie dorosło do swego zadania, źle się dzieje, jeżeli urzędnicy starostwa nie widzą fermentu i niezadowolenia, jakie wywołują u ludności swem postępowaniem; w tutejszem starostwie traktuje się ludność w sposób brutalny; interesant nie może doprosić się „posłuchania“ u p. urzędnika, bo albo nie zastaje go w biurze, albo też, jeżeli to szczęście go nie minie, spotka się najczęściej z wymyślaniem: nie dziwnego, że ludność, czekając całemi miesiącami daremnie na załatwienie spraw, odnosi się do starostwa wrogo: odpowiedzialnym za to jest tutejszy starosta, p. Meszyński, który albo nie chce, albo nie może poskromić zapędów swych podwładnych! Zaznaczono z całą stanowczością, że nam trzeba urzędników obywateli, a nie dawnego typu biurokratów; poruszono sprawę przydziałów żywnościowych, przy których starostwo popiera obszary dworskie ze szkodą gmin; np. obszar dworski w Leńczach otrzymuje 40 kg nafty, a gmina 150 kg na 170 domów; w innym wypadku obszar 6 kg cukru, a gmina 60 kg na 600 rodzin i t. p. Konarski z Wieprza poruszał sprawę inspektoratu szkolnego powiatowego; inspe

ktorem szkolnym jest ksiądz; czas najwyższy, by tego rodzaju posterunki przeszły w ręce ludzi fachowych; niema nic gorszego dla szkolnictwa, jak wojna między gminą a nauczycielem, gminie narzuconym wbrew jej woli; z taką robotą się spotykamy, a odpowiedzialnym za to jest również p. starosta, jako przewodniczący Rady szkolnej powiatowej.

Te słuszne postulaty przedstawiła p. Moszyńskiemu specjalna deputacja, którą prowadził p. Ludwik Rączkowski. P. Marczyński z Wieprza przedstawił ciężkie położenie małorolnych i bezrolnych; $^3/_4$ ludności nie zdoła się wyżywić bez pomocy rządowej; postawił rezolucję, by w tej sprawie zwrócić się o poparcie do posła Koczura. Na wniosek p. Adamczyka z Łękawicy uchwalono przystąpić do założenia powiatowego sekretarjatu P. S. L. Uchwalono wśród głośnych oklasków i okrzyków: „niech żyje!" wysłać telegram do prezydenta ministrów, Witosa, z wyrazami czci i hołdu i podziękowaniem za skuteczną pracę dla dobra narodu i ludu polskiego. Jednomyślnie uchwalono rezolucje, postawione przez p. Marczyńskiego z Wieprza:

„Delegaci Rad ludowych powiatu wadowickiego, zebrani w dniu 14 listopada, wyrażają pełne zaufanie klubowi P. S. L.

„Protestują przeciw senatowi i żądają jednoizbowego Sejmu".

Na wniosek p. Romana Józefa, powiatowa Rada ludowa zwraca się do wszystkich zwolenników stronnictwa ludowego w powiecie, we wsiach, gdzie niema jeszcze Rad ludowych, z wezwaniem:

Stawajcie do bratnich szeregów pod sztandarem P. S. L. Organizujcie Rady ludowe!

W jedności nasza siła!

Józef Roman z Wadowic, *Jan Filek* nacz. gminy, *W. Malczyk*, *Fr. Koleżyński* z Barwałdu Średniego, *St. Moskała*, *Stokłosa*, *Kunela Jan* z Barwałdu Dolnego, *Józef Konarski*, *Ap. Marczyński*, *J. Kocemba*, naczelnik gminy z Wieprza. *St. Polański* z Jaszczurowej, *Jan Fidelus* z Zemorzyc, *K. Kaczecki* z Harbutowic, *Antoni Starowicz* z Bencżyna, *Józef Szymik* i *J. Wysogląd* z Nidku, *J. Wójcik* z Lanckorony, *Fr. Gieruszczak* ze Sułkowic, *Piotr Wcisło*, *Kawała Józef* i *Jan Jurka*, nacz. gminy z Radoczy, *Tomasz Filek* z Wysokiej, *Pająk* z Babicy, *Szczepan Pytel* i *Fr. Węda* z Tłuczani, *Ignacy Borek*, *Jan Baraś*, *Jędrzej Józefowski* i *Michalski Jan*, nacz. gminy z Witanowic, *J. Garlej*, *Mrowiec*, *F. Malinowski* i *W. Rychel* nacz. gminy Lgoty, *Bolek*, nacz. gminy z Kopytówki, *Piotr Michno* z Brzezinki ad Kopytówka, *Jan Dobosz* z Palczy, *K. Knapik* i *Adamczyk* z Łękawicy, *Ludwik Dura* z Dąbrówki, *Tyrybon Franciszek* z Marcyporęby, *Fr. Kuś* i *Łuczak*, naczelnik gm. z Baczyna, *Fr. Herzog* z Zagórnika, *Józef Walczak* z Brzezinki ad Andrychów, *Swierkosz Józef* z Kleczy Górnej, *S. Kierpiec*, *Hendzel* i *J. Piesko*, naczelnik gminy z Tarzanic, *W. Sliwa* z Woźnik, *Józef Hałat*, Komendera, *Szymon Brzazgacz*, naczelnik gminy z Roczyn, *A. Moskwa*, *T. Cieciak*, *W. Ogiegło* z Frydrychowic, *F. Pływacz* i *Karol Garncarczyk* ze Śleszowic, *A. Pasek* z Izdebnika.

Z Gorlickiego.

Przez kilka dni z rzędu, a mianowicie w dniach 12—20 b. m. odbyło się w naszym powiecie cały szereg wieców ludowych, na ktorych przy licznym udziale tutejszych włościan i kobiet — przemawiali delegaci P. S. L. — Zgromadzenia takie odbyły się w następujących miejscowościach: Kołkówce, Rzepienniku Suchym, Olszynach, Rozenberku, Moszczenicy, Łużnej i Bugaju.

Wszędzie ludność z entuzjazmem uchwaliła rezolucje, wyrażające pełne zaufanie posłom P. S. L., posłowi Rączkowskiemu, a specjalnie prezydentowi Witosowi za niestrudzoną pracę nad doprowadzeniem do końca zwycięskiego pokoju i wytrwałą pracę nad budową Polski ludowej. Podnosiły się głosy oburzenia na rozbijacką robotę p. Laskowskiego, który wichrząc po powiecie, wyciąga od chłopów pieniądze na konsumy w celach politycznych, chociaż w tych konsumach nic niema. Wyrażono pogardę dla rozbijaczy jedności chłopskiej, a specjalnie grupce stapińszczyków. Na wszystkich wiecach przewodniczyli i przemawiali wybitni ludowcy, jak: Kołtyka, Wal, Bąk, Zurak, Wójcik i wielu innych.

Organizacja powiatu postępuje szybkim krokiem i w niedługim czasie obejmie ona najdalsze zakątki ziemi gorlickiej. *J. W.*

Zjazd państwowy ludowców w Kutnowskiem.

Dnia 29 października odbył się drugi zjazd ludowców powiatu kutnowskiego. Na zjazd przybyli przedstawiciele 36 Kół ludowych wiejskich i 22 przedstawicieli wiosek nie zorganizowanych.

Na przewodniczącego Zjazdu powołano W. Pawelca, na zastępcę S. Domańskiego. Sekretarzowali F. Pałczyński i S. Wutka.

Przewodniczący Zjazdu w przemowieniu swojem scharakteryzował przebieg wypadków politycznych i wojennych, zakończenie wojny i uzyskanie zaszczytnego pokoju, które to sprawy zawdzięczamy naszej bohaterskiej armji pod wodzą naczelnika państwa i wodza, J. Piłsudskiego, i naszemu rządowi, na czele którego stoi przedstawiciel ludu, W. Witos. Wzniesiono gromkie okrzyki na cześć naczelnika państwa i prezydenta ministrów, Witosa.

Zjazd obradował nad szeregiem spraw natury politycznej i gospodarczej. Poruszono wadliwą gospodarkę powiatową wskutek nieudolności starosty miejscowego. Brak nafty, opału, koksu dla kowali, są najważniejszemi potrzebami powiatu. Wskutek podniesionej na wiosnę akcji przez przedstawicieli Kółek rolniczych o zagospodarowanie odłogów, sprawę tę starosta zatuszował podstępnie, radząc obywatelom zrobić „czarne ugory". Wskutek tego przeszło 2000 mórg w powiecie zostało nie zasiane i nie zagospodarowane w majątkach ziemskich. Brak nafty w powiecie tłómaczy się tem, że starosta proteguje Syndykat rolniczy i Biuro handlowe (o rozwiązaniu którego uchwalił zjazd Kółek rolniczych w maju b. r.), które nie mają odpowiednich zbiorników i cystern. Otrzymany zaś kontyngent nafty rozdzielają między dwory i protegowanych. Jedyne stowarzyszenie rolniczo-handlowe „Wspólna-Praca", które ma duże zbiorniki na naftę, starosta celowo pomija w nadaniu przydziału nafty.

Powszechnie narzekano na administrację komunalną i na sejmik, do którego weszli ludzie ze wstecznego obozu i są narzędziem w ręku p. starosty do wyciskania tylko podatków.

Szereg mówców wypowiadało się w sprawie pilnego

baczenia przy organizowaniu gminnych komisyj ziemskich, do których należy powoływać ludzi, stojących na gruncie „reformy rolnej" i mogących bronić spraw ludu, aby nie zaprzepaścić tej sprawy, jak to uczynił z odłogami starosta. Dla przyszłych pokoleń i historycznego znaczenia ustroju ludowego konieczne jest jeszcze silniejsze zorganizowanie się ludu w obronie swoich własnych i sprawiedliwych praw.

Przeto Zjazd najkategoryczniej i jednogłośnie zaprotestował przeciw uchwale Senatu, jako zamachowi czarnej reakcji na demokratyczne prawa ludu.

Na zakończenie Zjazd przyjął jednogłośnie rezolucje:

1. Naczelnikowi państwa, Józefow Piłsudskiemu,
2. Prezydentowi ministrów, Wincentemu Witosowi,
3. Bohaterskiej armji za trudy, krew i znoje — **składamy** hołd i podziękowanie.
4. Protestujemy ostro przeciw senatowi, który jest instytucją reakcyjną, godzącą w ustrój demokratyczny ludu pracującego.

Stanisław Bicz.

Babice w Chrzanowskiem. Zebrani włościanie nadwiślanscy z parafji babickiej na wiecu w dniu 7 listopada b. r. po przemówieniu p. Chmaja z Chrzanowa, uchwalili następujące żądania:

1) Przywrocenie wolnego handlu.

2) Wprowadzenie jednolitego typu szkoły ludowej tak dla wsi, jak miast, a zniesienia seminarjów nauczycielskich dwóch typów, jak to mamy z zabytków austrjackich.

3) Unormowania sprzedaży węgla, drzewa, opału i budulca

4) Zniesienia kart i ograniczenia chłopom zboża na przemiał do młyna do użytku gospodarstwa własnego.

5) Regulacyj Wisły i uporządkowania rozpoczętych obwałowań w naszym powiecie, a zwłaszcza w parafji babickiej, zwłaszcza uskutecznienie przerywki koło Smolic.

6) Zniesienia różnych typów central państwowych.

7) Przy świadczeniach wojskowych i rządowych jednolitego traktowania tak wsi jak i miast.

8) Jeżeli musi w wolnej Polsce istnieć dalej urząd aprowizacyjny, niechaj instytucja ta traktuje tak polską wieś, jak polskie miasta i zakłady przemysłowe jednakowo.

9) Prywatnym przedsiębiorcom należy wzbronić wykupu lasów.

Obecny.

Przemyśl. Dnia 13 b. m. odbyło się w Przemyślu zebranie inteligencji ludowej przemyskiej, na którem utworzono Radę ludową miejscową. Przewodniczącym wybrano Władysława Kuśnierza, prezesa Okręgowego Urzędu ziemskiego, sekretarzem Franciszka Ćwikowskiego, prof. gimn., skarbnikiem Władysława Sykałę, prof. gimn. Radzono nad rozpoczęciem pracy organizacyjnej w powiecie. Z Rady wyłonił się Komitet organizacyjny z zarządem Rady miejscowej na czele, do którego weszli nadto: pp. Bierniak, kierownik szkoły kupieckiej, Ćwikowski, komisarz ziemski, Groch, prof. semin., Sala, nauczyciel szkoły powszechnej, Węgrzyn, prof. gimn. i Zmora, prof. gimn. Na pierwsze wydatki zarządzono na miejscu składkę.

Franciszek Ćwikowski sekretarz. *Władysław Kuśnierz* przewodniczący.

Odpowiedzi Redakcji.

Wawrzyniec Klucznik: Najlepiej ogłosić w gazecie; my nic podobnego nie wiemy obecnie. — **Stanisław Wątorski:** Będzie pan miał prawo korzystać, jako rzemieślnik, z tego, co państwo daje naszym żołnierzom na wschodzie, t. j. kilka morgów ziemi i pomoc na założenie warsztatu. — **Franciszek Szczeklik:** Takie wypadki pokątnej parcelacji są już zakazane, jak to ogłaszaliśmy. Jeżeli gdzieś dzieje się coś takiego, to trzeba nam dać znać. Co do tych spadków, to już owszem zwracaliśmy uwagę w Warszawie. Gdzieniegdzie załatwiają to sądy polubownie, jak nas informowano. — **A. Gawełczyk:** Stanowczo mu się należy zwolnienie; trzeba jeszcze raz zgłosić to poświadczenie. Co mu odpowiedziano po raz pierwszy? — **Wincenty Sokół w Małodyczce:** List pisany ołówkiem tak blado i niewyraźnie, iż go przeczytać nie można. Zwrócić się trzeba — o ile wyrozumieliśmy z drugiej kartki — wprost do p. Przewrockiego, opis zaś krótki nam przesłać. — **„Jeden za wszystkich" z Jarosławskiego:** List nie podpisany właściwem nazwiskiem, więc poszedł do kosza. — **Uzdrowieńcy 20 p. p. w Bochni:** Upomną się posłowie; ilu tam tych żydków w waszej kancelarji? — **Piotr Hołowczak:** Ceny, które pan podaje, są właściwe. Co do podatku nie wiemy, jaki to; kto go wybiera, jak kwituje, kto tam podpisany i t. d., to trzeba nam podać. Co do daniny jest już wniosek w Sejmie z żądaniem usunięcia tego rzeczywiście wielkiego ciężaru. — **Szczerbiński w Woli Radz.:** Owszem, starają się o to; list wysłaliśmy do Warszawy. — **Józef Lach w Bobrku:** Wszystko będziemy wyjaśniać w »Piaście«, według tego, jak te sprawy będą postępować. — **Fr. Malec:** Zajęcia nie mamy; najlepiej zwrócić się do którego z zawodów praktycznych. Wykształconych i dzielnych kupców, rzemieślników i t. d. Polska potrzebuje wielu. — **Józef Płoskonka w Ryc. Górce:** To rozporządzenie wydane było wtedy, gdy się już zdawało, iż państwo utonie w czasie bolszewickiego napadu — tonący brzytwy się chwyta. Już są wnioski i t. d. w kierunku usunięcia tego. Że urzędnicy gminni gdzieniegdzie nie postępowali po obywatelsku, my, ani rząd temu nie winien. Co do ziemi, to wszystkim wiadomo, iż wy jej pragniecie, a nie macie tam w waszych górach. Wogóle tu, na zachodzie, będzie zaledwie część tego, co potrzeba, niech sobie bowiem każdy obliczy, ile tej ziemi w jego wsi, ile wsi obszaru większego wogóle nie ma, a ilu jest na ziemię kandydatów. Pan, jako taki, który przebywał dłużej w Ameryce, wie, że i tam nikt niczego z rękawa nie wytrzęsie. To rząd stara się urządzić, zwłaszcza przygotowuje ziemię na wschodzie, gdzie jej dużo. Właśnie w tym numerze podajemy wiadomości, ile na kilometrze mieszka u nas ludzi, a ile tam. Naprzód, jak pan już wie, wydzielą tam ziemię żołnierzom, co i tu na zachodzie ulży, a potem innym, którzy tu nabyć jej nie będą mogli. Pan to rozumie, więc prosimy innym tłumaczyć. O informacje zgłosić się można do Towarzystwa agrarno-osadniczego; ono już teraz ma ziemię na wschodzie lepszą, a nieraz 10 razy tańszą, niż u nas. — **Klemens Pietras:** Będziemy wyjaśniać, a pan niech robi według tych wskazówek, jak będą w gazecie. — **Hieronim K. w Brzezy:** We Lwowie. — **Mieszkańcy z Ikrowicy:** Tak źle znowu nie będzie. Są jeszcze tacy, co się o to postarają. — **Ewa Wantuch, Wojciech Hyrczyk, Wawrzyniec Leśniak:** Gdy się dowiemy, damy znać. — **Wojciech Fornagiel:** Jeżeli sprzedający tak rzeczywiście oświadczył, to za to odpowiada. Sprawa, jeżeli zgodnie nam przedstawiona z prawdą, będzie wygrana. Tylko na to poradzi adwokat i sąd. — **Stanisław Hulak w Dzikowie Starym:** O pisanie prosimy. »Ogniwa« na okaz nie posyła redakcja, tylko za poprzedniem przesłaniem 20 Mk. — **Józef Kołaciak w Bukowinie:** Ogłosimy w gazecie warunki, jak tylko znów będą potrzebować. — **Tomasz Małek:** Damy znać; czy wogóle zasiłku nie otrzymała? — **J. Węglarz:** Cieszymy się, że się wreszcie znalazło. Nic się nie należy, bo to jest obowiązkiem naszym. — **Jakiś niepodpisany pan z Kulikowa, co to umie „po łacińsku":** Łatwiej umieć trzy łacińskie słowa, niż być mądrym; to jest właśnie zaletą i wadą pana. Kto pisze do nas, zawsze się podpisuje, choć dlatego, byśmy mu odpowiedzieli. Pan i tego nie zrobił; pisze pan głupstwa, będąc do tego tchórzem. Ryknąć zza płotu potrafi i osioł. Prawda? — **Tadeusz Gorczyca w Sierszy Wodnej:** Ta deputacja nic uzyska nic. Sejm przecież tej ustawy nie zmieni. — **J. P. w Sidzinie:** W innych powiatach już majątki wyznaczają; w waszym przeszkodził uchwale poseł Bochenek, będąc pijanym, bo nie chcemy przypuszczać, że go szlachcice przekupili. Do Poznańskiego nie należy się teraz przenosić. — **A. L., Śląsk:** Według

ustawy, wypowiedzieć nie można. Udać się wprost do sądu.— **J. M., czytelnik:** Zwrócić się z tem do posła dra Ćwikowskiego. — **A. G. N. 58:** Sejm na ten wypadek jeszcze rady nie ma. Trzeba pójść do sędziego opiekuńczego. — **Marja Kmiotek:** Trzeba się z tem udać do p. dra Kusia, profesora w I gimnazjum w Rzeszowie, listownie lub osobiście, a on poradzi na miejscu. — **Piotr Hołowczak w B. Wiszni:** Które Towarzystwo kupiło ten młyn? — **Karolina Bokłos, Marja Mąka, Katarzyna Zielińska:** Upomnimy się, może co poradzi. Trzeba też napisać do tych, co wysyłali, niech się oni tam starają. — **Korespondent z Chilczyc:** Myślimy zrobić coś podobnego, ale w r. 1921. Czy pan wie, ile to teraz kosztuje? — **Wincenty Pawlikowicz:** Na razie o losach poszczególnych nie wiadomo. — **Czytelnik z Korczyny:** Na ten czynsz dzierżawny nie powinien ten narzekać, co praw swoich nie zna. Wyszła ustawa, regulująca czynsze, a ludzie dają się obdzierać; więc poco ta ustawa? Tyle się nie należy; jak obdziera, to według ustawy (cena 80 kg żyta) skarżyć go.— **Józef Wirtel w S.:** Prosimy nam bliżej napisać, o co chodzi. Tyle do nas przychodzi listów, iż ciężko spamiętać, cośmy przedtem załatwiali. — **Józef Szwaja:** Trzeba ogłosić w gazecie; gdy chodzi o nowe — firma »Gabryelska« w Krakowie, pałac Spiski, Rynek. — **Naoczny świadek z Mirocina:** Najlepiej udać się z tem do posła Pieniążka lub p. Cieślińskiego, a oni wyjaśnią; my, naturalnie, nie wiemy, o co napewne chodzi. Pisząc do nas, trzeba się jednak podpisać. — **Edward Dobrowolski:** O takich kursach nie wiemy obecnie. — **Wojciech Stopiak:** Zgłosić się pan może, ale to późno; trzeba było swej sprawy pilnować. Prawo do reformy pan ma; jak każdy rolnik. — **Rozalja Marcinów:** Trzeba zgłosić pisemną prośbę do ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie (Wydział konsularny). — **Jan Rojek:** Siostra zrobiła niewłaściwie; zastępował ją przecież adwokat, a on miał pełnomocnictwo od niej, jak z listu widzimy. Załatwić może tylko adwokat na miejscu.—**St. Noga, Przemyków:** Jest w Podgórzu-Krakowie na Zabłociu. Co do ceny podróży był anons w gazecie. — **Jan Kuźniar:** Małopolska wschodnia należy do Rzeczypospolitej polskiej i do niej należeć będzie. — **Wład. Tyburski:** Kto walczy o prawdziwie ludową Polskę, to się jeszcze nieraz pokaże. My wiemy, że p. Tomaszewski przeciwko nam idzie. Jest to dziwny pan. Przed wyborami zapewniał, że wstąpi do nas, gdy go tylko na liście umieścimy, a równocześnie pono zapewniał i kogo innego. Trzymajcie się mocno, a bałamucić się nie dajcie. Patrzcie na swe sprawy według swego przekonania, a nie według pięknych i szumnie brzmiących słówek. — **Józef Kocąp:** Wypadnie tyle, ile zeszłego roku w jesieni kosztowało 80 kg żyta według ceny maksymalnej. Więcej nie płacić, bo się nie należy. Do Poznania nie radzimy. — **Jan Dudzic:** Nie wiedzieliśmy o tem. Daliśmy znać, gdzie należy. — **Czytelnik z Dzierżawin:** Jechać można; trzeba mieć paszport i wizę konsula. Ile tam podróż kosztuje — nie wiemy; znamy cenę tylko do Ameryki. — **Michał Rydzik:** Na pożyczkę premjową złożyć trzeba raz tylko obecnie 1010 Mk i nic więcej. Co tydzień losują i można wygrać na nią miljon marek. Wygrywa co soboty tylko jeden numer. Tak przez lat 20 co tydzień będzie losowanie. Dotychczas wygrały już numery. Prócz tego idzie procentu 40 Mk rocznie dla każdego, co ją kupił. Państwo wykupi zaś wszystkie papiery za lat 40. Każdy się spodziewa, że na niego trafi. Pierwszy los wygrał bank, drugi kucharka z Warszawy, trzeci ktoś w Poznaniu, na razie nie wiadomo — kto.

Wesoły kącik.

Cywilny porucznik.

Pewien ochotnik, adwokat z zawodu, w czasie gorących dni sierpniowych, zaalarmowany telefonem, wyjechał z domu i spieszył do koszar. Wtem na ulicy przystępuje do niego żołnierz i salutując, wstrzymuje go temi słowami:

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że pan porucznik w meloniku.

Adwokat krajowy i obrońca wojskowy

Dr Kazimierz Krzakiewski

Kraków, ul. Wiślna 4, I. p. 7 20 0

MA PAN MATERJĘ na ubranie, palto i t. p.? **MA PANI MATERJĘ** na kostjum, płaszcz i t. p.?
Proszę zażądać próbki z fabrycznego składu sukien
HOJTASZ i WOŁKOWICZ, Kraków, ulica Podwale 5 B.
które zaraz darmo i opłatnie wysłane zostaną. 1137

Posiadłość pod Warszawą, 57 morgów, pięć budynków, inwentarz żywy i martwy, zasiew, zapasy — sprzedam za miljon marek. Wiadomość listownie: Dozorca domu, Warszawa, ulica Kredytowa 6. 1150 1 2

PARCELACJA.

Około trzysta morgów do parcelacji dla Polaków w powiecie zborowskim. Mórg do 6.000 Mkp. Wiadomość u adwokata, dra Moszyńskiego, w Złoczowie. 1097 2 3

Ogłoszenie. 150 morgów roli i 100 morgów łąk, 2 klm od stacji kolejowej Halicz i portu na Dniestrze, na sprzedaż. Baraki mieszkalne, stajnia, stodoła. Siła wodna 100 HP. Teren na cegielnię. Ludność polska. Zgłoszenia pisemne pod: »Rola«, poste restante Stanisławów. 1103 2 2

Sieczkarnie „Polonia“

o 3-ch nożach i 2-ch kołach, papę dachową i inne artykuły budowlane i techniczne sprzedaje hurtownie i częściowo firma

Bronisław Hilki i Ska

w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 5.

1153 1 2

Surowe skórki z lisów, kun i tchórzy

kupuje w każdej ilości po najwyższych cenach

Skład futer Antoniego Trąbki Syn

Kraków, ulica Szewska 12. 1110 2 10

KWICZOŁY

ZAKUPI 1104 2 2

Z. REDER, ulica Szlak 11.



Podpaski brzuszne na gumach. Bandaże na przepukliny: pachwinową, opadłą w dół, pępka i brzucha. Bandaże przeciw wypadaniu macicy. Korektory przeciw zgarbieniu. Moczniki gumowe dla osłabionych na pęcherz. 1111 2 0

Wysyła pocztą za zaliczką:

M. L. POLACZEK — Sambor 205.

Ilustrowane cenniki i nasczenie wysyła darmo.

Dr MICHAŁ HABUDA

adwokat 6 36 0

w Krakowie, Mały Rynek L. 1.

Kupię kierat

używany, chociażby w złym stanie, także przystawkę i młocarnię ręczną lub kieratową. Zgłoszenia listowne: Stanisław Srebro, Świerczków, Tarnów. 1157

Adwokat, Dr Józef Sarapata, powrócił z wojska i prowadzi kancelarję w Warszawie przy ulicy Leszno Nr 7. 1130 1 3

Potrzeba chłopców do praktyki.
Restauracja kolejowa. Trzebinia, Bogacki. 1133 1 2

Do sprzedania

realność, położona 6 km od Krakowa, przy stacji kolejowej i głównym gościńcu, obejmująca **6 morgów** pola I klasy zabudowania gospodarcze, ewentualnie wraz z inwentarzem. Cena kupna najchętniej w dolarach amerykańskich. Wiadomość w **kancelarji** adw. dra Gryzieckiego, Kraków, Rynek główny L. 26. 1132 1 2

Odezwa z Ameryki.

Jan Błażnik, zamieszkały w Ameryce, uprasza Szanownych Rodaków o wiadomość za wynagrodzeniem 5 dolarów o ojcu jego Adamie, matce Katarzynie, o braciach Jakóbie, Piotrze, Pawle, Franku, także o siostrach: Katarzynie, Marji i Frani. Przed wojną mieszkał ojciec z całą rodziną we wsi Beskid, powiat Cisna, obok Zagórza, a pracował w tartaku. Od tego czasu, mimo wielu listów, pisanych do rodziny, niema o niej wiadomości. — Adresować do agencji: W. Faryniarz 62 East Main St. Fall River Mass U. S. N. A. 1140

ADWOKAT

Dr Stanisław Szymczyk

Bochnia, dom prof. Toty. 809 17 0

Pasta i wazelina do obuwia, klej uniwersalny dla szewców, zelówki i obcasy gumowe, pasta do podłóg i t. d. w każdej ilości pocztą i koleją wysyła dla konsumów i kupców **J. Berbeka,** Kraków, plac Marjacki L. 3, I piętro. 1146 1 5

Folwarczek 20-morgowy, w tem 8 morgów roli I klasy, 6 morgów łąki dwukośnej, 1 mórg sadu, reszta park o starych drzewach i ogród warzywny, dwór murowany, dachówką kryty, 8 pokoi i kuchnia, stodoła, stajnia, drewutnia, inwentarz żywy i martwy, z zasiewami ozimemi, przytem młyn murowany, nowy, o motorze ropnym 12 HP kamień, para walców, perlak, cyrkularka — 10 minut od dworca i miasta powiatowego, w okolicy podgórskiej — jest zaraz do sprzedania za gotówkę w dolarach, według umowy. Wiadomość pisemna u p. Józefa Musiała, urzędnika kolejowego Rzeszów-Staroniwa. 1152

Do sprzedania **za dolary** 22 morgi gruntu pszennego ze sadem dwumorgowym, 10-letnim, z budynkami, to jest domem mieszkalnym o 3-ch ubikacjach, 2 stodoły, stajnie i piwnica. Szkoła i kościół w miejscu, do stacji 1 km drogi. **Adresować:** Piotr Pikuła, Brzezówka, o. p. Ropczyce Małopolska. 1141

Dnia 2 listopada r. b. skradziono mi na stacji w Krakowie **kartą odroczenia** na jeden rok wraz z gotówką i innemi papierami na nazwisko: **Józef Ratka,** Grojec pow. Oświęcim. Powyższą kartę unieważniam. 1144

WITAJCIE!

Wielu z Was powróciło do domu z kośby wojennej. A żeście się, kochani Bracia, dzielnie tam na wojence spisywali, o tem w Ojczyźnie było głośno!

Odżył w Was dzielny Bartosz Głowacki, Stach Świstacki i duchy wszystkich dawnych Kościuszkowskich kosynjerów. Czyny Wasze były godne bohaterskich Ojców. Trzebiliście zbolszewiałego Moskala, co nasze ziemie chciał zabrać i zrabować i przetrzebiliście go, jak się patrzy, i wygnali za dwunastą gorę. Cześć Wam!

Przy tej sposobności, witając Was, jako stary, wierny Wasz przyjaciel, składam Wam zarazem najserdeczniejszą podziękę za pamięć o mnie.

Najlepszym pamięci Waszej dowodem było domaganie się Wasze zawsze i wszędzie **„Pobudki"** i tylko **„Pobudki"**, ilekroć mieliście ochotę zakurzyć sobie papierosa po wojennej pracy. I nieraz otrzymywałem od Was listy miłe z pola walki i niejeden z Was pisał mi, że ostatnią moją książeczkę z przykładami: **„O miłości Ojczyzny"** nosi z sobą w plecaku i czyta w wolnych chwilach, krzepiąc sobie ducha.

Witajcie więc, kochani i mili Bracia, a za Wasze zacne, przyjacielskie dla mnie uczucia i za pamięć o **„Pobudce"** jeszcze raz przyjmijcie moje najserdeczniejsze podziękowanie.

Teraz w wolnej Polsce, dzięki Wam, i przemysł ojczysty zakwitnie w całej pełni! Da to Bóg! 1148

Mr. Wł. Bełdowski, Kraków.

Wydawca. Ludowe Towarzystwo Wydawnicze, Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.